Nr. 221. **We Lwowie, Sobota dnia 28. Sierpnia 1869.** **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów, miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie: w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — ct.; do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.; „ Szwecji i Danii 6 „; „ Francji i Anglii 23 franków; „ Włoch 25 „; „ Belgii i Szwajcarji 18 „; „ Turcji i ks. Naddun. 18 „ (bez Tyg. Ni.)

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Biuro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile, 22; indziej pp. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie legają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów dnia 28. sierpnia.

(Pokój. — Karpacka komisja wojskowa. — Grzeczności korony dla Węgier. — Strachy na Lachy. — Konferencja p. Beusta z delegatami naszymi. — Uroczystość Hussa a duchowieństwo. — Program czeski i mistycyzm *Narodnich Listów*).

Z polityki zagranicznej są tylko dwa ważniejsze doniesienia: że d. 1. września rozpoczną się rozprawy w senacie nad senatkonzultem, i że w Londynie pod przewodnictwem Stuarta Milla zawiązuje się liga ku rozwiązaniu kwestji agraryjnej w Irlandji. Zaniepokoiło gdzieniegdzie, że zadaniem następcy Niela ma być wykończenie francuzkiej organizacji wojskowej, że tego roku we Francji o 23.000 ludzi mniej rozpuszczono na urlopy, że w Prusiech i całym Związku północno-niemieckim odbywają się przeglądy i koncentracje wojsk, a król pruski wszędzie w tych przeglądach bierze udział, wskazują na silny pobór jesienny w Austrji, — ale wszystkie te fakta są zupełnie naturalnemi, koniecznem, mechanicznem następstwem tego co od r. 1866 dzieje się z armiami Europy. Zwracają one tylko uwagę fachowych wojskowych.

Do wróżb antipokojowych niemożna policzać nawet doniesienia, że z rozkazu austrjacko-węgierskiego ministerjum wojny, po skończeniu jesiennych manewrów w wrześniu, uda się komisja wojskowa w Karpaty, i rozdzielona na 48 partyj objedzie i militarnie opisze Karpaty. Przed półtora roku wezwano wprawdzie oficerów, aby przy swoich przemarszach i podróżach przeglądali się komunikacjom pod względem wojskowym, i uwagi swoje przesyłali do komend jeneralnych, ale to nie wystarczało, mianowicie co do Karpat. Austrjacki sztab jeneralny posiada zapewne dokładniejsze mapy Francji i Niemiec, niż strefy Karpackiej. Ale posiada je sztab moskiewski. W r. 1849 Moskale przechodząc Galicję nie trzymali się bitych dróg, ale tak po północnych piaskach, jak i po wąwozach Karpat, nawet z działami przeciągali okolice, które prócz pasterza, od niepamiętnych czasów nie widziały innego żołnierza. A wszędzie oddziałom towarzyszyli z przodu i z tyłu i po flankach topografowie.

Dla tych, którzy zawsze widzą lub przeczuwają, „że się coś gotuje“, podsuniemy dla utwierdzenia ich chyba szczególną życzliwość, jaką okazuje znowu korona dla Węgrów. Sprawa Pogranicza została w ruch puszczoną; na d. 25. b. m. cesarz umyślnie zjeżdża do Pesztu na przegląd honwedów, tegoż dnia honwedzi obejmują przy boku monarchy służbę dzienną — niejako ostatecznie przejednanie r. 1849, — teraz donosi *Közlöny*, że cesarz wystosował do naczelnego wodza honwedów, arcyksięcia Józefa, list własnoręczny, w którym wynurza swoje zupełne zadowolenie z ułożenia honwedów; Najj. Pani zaś haftuje własnoręcznie przepyszną wstęgę do sztandaru pierwszego batalionu honwedów, który zostanie utworzony.

Dzisiaj są w ogóle ważniejsze a mianowicie dla nas godne wszelkiej baczności, wewnętrzne sprawy Przedlitawii. Za szefem namiestnictwa galicyjskiego pospieszył do Wiednia szef bukowiński — i odbywa się tam walna narada w ministerjum spraw wewnętrznych nad zbliżającą się kampanią sejmową. Jakie usposobienie co do nas panuje w tem ministerjum, dość powiedzieć, że gdy *Gazeta Narodowa* napisała, iż p. Possinger niema co myśleć o utworzeniu większości sejmowej w sejmie galicyjskim, stara *Presse* dodaje, że jeśli tak, to Polacy będą tego żałowali. Groźba ta była surowa, nawet pogardliwa, a głównie, niczem niepoparta. Czyż to nasza wina, że p. Possinger i p. Giskra nie mogą pozyskać dla siebie większości naszego sejmu? Czyżeśmy z drugiej strony nie żałowali właśnie powodowania się naszej delegacji pp. Giskrom *et consortibus*? Po cóż *Presse* sili się na groźby, skoro przecie wie, że sejm galicyjski nietylko we Lwowie będzie tym panom stawiał opozycję? Chyba że *Presse* tego nie wie.

Rzecz szczególna, że w Węgrzech organa p. Beusta, będące niestety oraz organami węgierskiej większości sejmowej, upewniają, jakoby w Galicji, a nawet we Węgrzech nakręcały się rzeczy ku naszemu — tj. ku lepszemu w duchu wiedeńskim! *Pester Lloyd* utrzymuje, że od zeszłorocznej sesji sejmowej, Galicja otrzymała ważne koncesje na polu administracji i szkół, tak, że Galicja znacznie się zbliżyła do swego dążenia, tj. autonomii; że zatem dla narodowości polskiej byłoby nieskończenie lepiej wyzyskać podane koncesje niż podawać rękę do wstrząśnienia jedynego państwa, które jest obecnie jedynem przedmurzem narodowości polskiej.

Albo to rozmyślne kłamstwo, albo nieograniczona ślepota organu p. Beusta i deakistów. Odpowiadamy, że my nie żądaliśmy koncesji, ale praw, — że żądnych koncesyj nie otrzymaliśmy,— a co jednym palcem dano, to drugim odjęto, tak np. dotychczas minister sprawiedliwości nie ogłosił w Dzienniku ustaw rozporządzenia o języku urzędowym, zatem ono sądów u nas jeszcze nie obowiązuje! W sprawie szkół, zamiast koncesyj, otrzymaliśmy tylko zamachy na nasze szkoły, tak od Rady państwa, jak od pp. Hasnera i Possingera. Z oburzeniem musimy odeprzeć insynuacje *Pester Lloyda*, z oburzeniem mianowicie ustęp jego, jakoby Austrja była dziś jedynem naszej narodowości przedmurzem. Austrja niem nigdy nie była, nigdy niem być nie chciała — i dodajmy, być nie mogła. Jeśliby w naszej piersi i naszej wierze politycznej nie było dla nas przedmurza, to już dawno bylibyśmy wymazani ze statystyki ludów Europy. Szukaliśmy w Austrji tylko pomocy — nic więcej — pomocy w jej własnym interesie. Dziś zanadto mamy dobitnych doświadczeń, abyśmy tej pomocy zawsze szukali. Austrja będzie kiedyś u nas szukać pomocy!

Do *N. fr. Lloyda* donoszą z Wiednia pod d. 24. b.m., że tegoż dnia konferował p. Beust z kilku delegatami polskimi, a na tej konferencji kazał sobie dokładnie określić życzenia Polaków, i że przyrzekł im dać wkrótce wskazówkę (*anzudeuten*), o ile te życzenia zdają mu się wykonalnemi. Nienajlepszą drogę obrał sobie p. Beust. Nie we Wiedniu u delegatów, nad którymi Galicja przeszła już do porządku dziennego, ale w kraju powinien pan Beust pytać, — a i tego nawet nie potrzebuje, bo ma w ręku rezolucję sejmu galicyjskiego. To *minimum* naszych żądań. Jeżeli p. Beust i rząd przedlitawski uznają te szczupłe żądania niepodobnemi do osiągnięcia, to nam będzie niepodobną zgoda z Przedlitawią, i na Wiedeń spadnie wina następstw tego niepodobieństwa.

Pisma centralistyczne mają nadzieję, że obchód uroczystości Hussa zerwie solidarność Czechów, że szlachta i duchowieństwo, dla zasad swoich kastowych, odstąpią narodu, że przy nadchodzących wyborach postawią od siebie osobnych kandydatów, co ułatwi sprawę jen. Kollerowi i Niemcom. *Narodni Listy* nie obawiają się tego, owszem żartują sobie z tych, którzy mają rzeczoną nadzieję. Zapewne *Narodni Listy* znają dobrze położenie rzeczy w Czechach. Nam się zdaje, że dzisiaj obchód Hussowski niema znaczenia religijnego, znaczenia demonstracji antikatolickiej, antiklerykalnej — ale tylko czysto narodowo-manifestacyjne. Sprawa Hussa jest sprawą całej cywilizowanej Europy z czego Czesi dla swego obecnego położenia korzystają; a dla Czech samych jest ona czysto narodową; czas starł z niej barwę religijną. Dlatego zdaje się, że duchowieństwo czeskie ograniczy się na urządzenia obchodów katolickich w d. 4. do 7. września. Biskupi urządzą misje, zgromadzenia katolickie, nabożeństwa itp. Ale do urny wyborczej stanie duchowieństwo czeskie wraz z narodem.

Teraz i *Politik* pragska wystąpiła z artykułem wyjaśniającym i określającym nowy zwrot w polityce Czechów co do Węgier. *Politik* stawia jako program czeski: na podstawie prawnopolitycznej konfederacja królestwa Czeskiego, z królestwem Węgierskiem, królestwem P o l s k i e m i resztą krajów J.c.k.ap. Mości. *Narodni Listy* jednak ciągle jeszcze wierzą w Moskwę, ciągle Czechom przepisują politykę „słowiańską“ — a przytem w Austrji widzą zadanie Czech w tem, że mają pojednać się z ludami Austrji, z Madjarami, i daj Boże, z Niemcami, a z nimi, i z wszystkiemi ludami słowiańskiemi dobijać się wspólnej wolności — oto zadanie, do którego spełnienia się przyłączamy, o ile to będzie dla nas możliwem.“ Ten mistycyzm nam się nie podoba, i nie przysporzy Czechom przyjaciół. Powiedzmy prawdę, że wobec nowego, bardzo pięknego i doniosłego zwrotu Czechów, każdy przyjaciel Czech zapytuje się: czy to szczerze? czy to prawda?

Czynności delegacyjne

9. posiedzenie delegacji węgierskiej z dnia 25. b. m.

Sekretarz R a j n e r odczytał referat komisji „siedmiu“ o uchwałach obóch delegacyj. Komisja wnosi, ażeby podjąć rozprawę nad uchwałami delegacji austrjackiej względem pojedyńczych tytułów. Różnice zachodzą tylko w następujących punktach:

W budżecie ministerstwa spraw zewnętrznych: Na kierownictwo centralne pozwala delegacja węgierska o 1050 złr. więcej jak austrjacka; żądanie na konsulaty w Shanghai i Jokohama zawotowała delegacja austrjacka, węgierska zaś nie uczyni tego tak długo, dopóki nie będą przyjęte przez parlament układy handlowe z Chinami i Japanem. Co do subwencji Lloyda obstaje delegacja węgierska przy ustanowieniu 82.000 złr. dochodów pocztowych i 80.000 złr. podatku dochodowego. Delegacja austrjacka nie postanowiła jeszcze nic co do 28.000 złr., żądanych na sprawienie nowych herbów, chorągwi i pieczęci dualistycznych.

W budżecie wspólnego ministerstwa finansów wykreśliła delegacja węgierska 300 złr. preliminowanych dla sierót po Ferstlu. Delegacja obstaje też przy swojej uchwale, ażeby zamknięcia rachunków z pozwolonych kredytów dodatkowych przedkładane były raz na zawsze w marcu każdego następnego roku. R a j n e r nadmienia przy tej sposobności, że delegaci austrjaccy oświadczyli na konferencji prywatnej, iż spodziewać się należy przeprowadzenia podobnej uchwały w delegacji austrjackiej.

W budżecie marynarki: na tytuł 6. (budowa okrętów) delegacja węgierska pozwoliła 1,600.000 złr., austrjacka zaś 1,000.000 złr. Delegacja węgierska wykreśliła takie 100.000 złr., z żądania na karabiny Werndla.

K a u t z interpeluje ministra wojny co do chronicznie pojawiającego się zła w sposobie zakwaterowywania żołnierzy. Zapytuje, co minister zamyśla uczynić, aby raz na zawsze zapobiedz temu złemu, i czy raz już nareszcie załatwioną będzie dotycząca petycja miasta Raab.

Sekcja wojskowa przedkłada swój referat z ordynarjum budżetu wojskowego i o żądanem przez ministra wojny absolutorjum jako też kredycie dodatkowym.

Jeneralną rozprawę nad temi przedmiotami odłożono do następnego posiedzenia.

Sekcja wojskowa delegacji węgierskiej wygotowała już dla plenum delegacyjnego sprawozdanie, dotyczące Pogranicza wojskowego. Sekcja wnosi, ażeby wezwać ministra wojny o usprawiedliwienie się z tej okoliczności, że dochody z Pogranicza, mimo kilkokrotnie wyrażonego życzenia dawniejszych delegacyj wygierskich, dotychczas jeszcze nie są oddane ministerstwu węgierskiemu; zapytać dalej, kiedy i jakie kroki poczynił u cesarza, ażeby zadość się stało życzeniom delegacji węgierskiej.

Tymczasem pojawiły się reskrypta cesarskie z dnia 19. bm. dające pewną porękę, że wypełniane będą owe tak często wyrażane życzenia sejmów węgierskiego i kroackiego; komisja też robi przypuszczenie, że w przyszłym budżecie będą pomieszczone już tylko te wydatki, które nań przypadną z udziału Węgier, i te, które potrzebne są na wojsko, rozłożone na Pograniczu. Nakoniec wnosi komisja zawotowanie 221.165 złr. dla Pogranicza wojskowego.

Wydział budżetowy delegacji przedlitawskiej na posiedzeniu środowem uchwalił, ażeby rozpocząć rozprawę nad żądaniem kredytu dodatkowego dla wspólnego ministerstwa finansów dopiero po przedłożeniu zamknięcia rachunków tegoż ministerstwa. W kwestji regulacji waluty uchwalono następujący projekt rezolucji. „Wzywa się wspólne ministerstwo, ażeby przy pierwszej sposobności jaka się nastręczy, w drodze konstytucyjnej zwrócił uwagę obydóch ministerstw na tę okoliczność, że należy jak najrychlej zapobiedz dotychczasowej chwiejności waluty środkami, zgodnemi z ustawami państwowemi, jako też uchylić możność ponawiania się tej chwiejności.“ Odczytano też komunikaty delegacji węgierskiej, dotyczące budżetu wspólnego ministra finansów, spraw zewnętrznych i marynarki.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Miasto Zagrzeb uchwaliło z powodu częściowego rozwiązania Pogranicza wystosować do króla i do rządu węgierskiego adres dziękczynny.

Opozycja węgierska nietylko uderza na częściowe prowincjalizowanie Pogranicza, ale oświadcza, że Węgry nie porobią Przedlitawii żadnych ustępstw pieniężnych za oddanie Pogranicza Węgrom. Organ Jokaia, *Neuer fr. Lloyd* pisze właśnie:

„Według naszego widzenia rzeczy, podciąganiu kwestji kwot w sprawie Pogranicza braknie wszelkiej podstawy. Nie da się to usprawiedliwić ani powodami prawnemi, ani powodami słuszności, ani finansowemi, i musi być stanowczo zbijane ze względu na wielką kwestję, której rychłe rozwiązanie jest w interesie obu posłów monarchii.

„Artykuł XII. z roku 1867 mówi krótko i węzłowato o w s z y s t k i c h krajach przynależnych koronie węgierskiej; za ogół tych krajów przyjęły Węgry obowiązek 30% udziału w wspólnych ciężarach państwa. Że i Pogranicze wojskowe należy także do obszarów korony węgierskiej, tego nie zaprzeczy żaden prosto patrzący mąż stanu lub publicysta z tamtej strony Litawy. W rzeczy samej płacimy zatem już od dwóch lat także i za Pogranicze. Jeśli więc przy rozwiązaniu Pogranicza wojskowego należałoby pociągać w rachubę i kwestję kwot, to mogłoby to nastąpić prawnie i racjonalnie jedynie w ten sposób, iż Węgry zażądają zwrotu t e g o, co w tych dwóch latach, kiedy faktycznie nie posiadały jeszcze Pogranicza, widocznie zapłaciły z a w i e l e. Czy p. Andrassy i przyjaciele jego przy zawieraniu ugody robili inne także przyrzeczenia, nie możemy dociekać.

„Wskazywano nadto bardzo trafnie w *Honie*, że jeśli w przebiegu rokowań ugodnych była mowa o późniejszem ewentualnem podwyższaniu kwoty węgierskiej przy zajmowaniu Pogranicza, to stało się to w chwili, kiedy udział Węgier we wspólnych ciężarach państwa preliminowany był w wysokości 25%; następnie przyjęły Węgry na siebie ciężar 30%, tem samem więc z góry już zadość uczyniły dostatecznie wszelkim wymiarkowanym przedtem ewentualnościom.

„A jednak, chociaż Węgry jak najwięcej są obowiązane do podwyższenia swojej kwoty, nie opieralibyśmy się absolutnie przeciw temu podwyższeniu ze względu na wielką kwestję, mającą się rozwiązać i w interesie „dobrego porozumienia“, gdyby żądanie to dało się w jakibądź sposób usprawiedliwić powodami słuszności i rozumu. Tak jednak nie jest wcale.

„Ażeby podwyższenie kwoty węgierskiej uznać racjonalnem, słusznem, musiałoby być dowiedzione: albo, że wspólny budżet przez rozwiązanie Pogranicza staje się szczuplejszym; albo że środek ten osłabił zdolność płacenia podatków wschodniej części monarchii; lub też nakoniec, że zdolność podatkowania w Węgrzech podwyższyła się. Czyli właściwie musiałyby być dowiedzione wszystkie te trzy fakta, ażeby usprawiedliwić to, iż Węgrzy, chociaż żadną miarą nie obowiązane do do tego, przecie ze względów słuszności przyjmują na się większe ciężary, niż dotychczas ponosiły. Żadno z tych trzech przypuszczeń, nie istnieje jednak w rzeczywistości. Byłoby nawet łatwem, dowieść wręcz przeciwnego stanu rzeczy“.

Po długich latach odprawiono tego roku w Wiedniu w kościele kapucynów nabożeństwo w dzień św. Szczepana jako patrona Węgier, z całym przepychem urzędowym, cywilnym i duchownym. Kazanie miał ks. Kovach, w którem zrobił paralelę bardzo zręczną między św. Szczepanem królem a Franciszkiem Józefem. „W końcu, jak pisze *Wanderer*, kaznodzieja zwrócił się w wyrazach, pełnych gorącej przyjaźni i sympatji do stosunku Węgrów do Polaków. I tu użył porównań i paraleli.“ Zaczął od Mieczysława, który równocześnie z Szczepanem przyjął chrzest i tytuł królewski, i skończył: „„Któżby chciał zaprzeczać, że te dwa narody, kiedyś połączone, mają wielką przyszłość przed sobą? Oby łączące te dwa narody szczera serdeczność ku wzajemnemu ich dobru nie wygasła nigdy!“ Na tem skończono uroczystość.

Francja. *Liberté* z d. 23. b. m. umieszcza listy Wiktora Hugo, Edgara Quineta, Ludwika Blanca i Feliksa Pyata, uwiadamiające, że nie chcą i nie mogą korzystać z amnestji, bo nie są zbrodniarzami, że właśnie Napoleon III. potrzebuje amnestji, i że nie wrócą do Franci, dopóki wolność do niej nie wróci. Tylko Ludwik Blanc mówi, że wróciłby, gdyby się polityka cesarstwa odmieniła. Wielu jeszcze innych także niechce powracać, obawiając się sekatur policji. *Reveil* wzywa jednak wszystkich, aby wracali, i donosi, że Ledrou-Rollin wróci.

Cesarz jest zdrów. Cesarzową z synem przyjmowano życzliwie w rewolucyjnym Lugdunie.

Hiszpania. Słychać, że w jesieni ma włoski królewicz, książę Genuy, zrobić podróż po Hiszpanii, aby się obznajomić z zwyczajami kraju, jako kandydat do korony.

Wschód. Według telegramu *Pressy* z d. 25. b. m., sułtan rozporządził, że wstęp do państwa Tureckiego ma być wzbroniony każdemu obcemu, który niema paszportu, a na paszporcie wizy jakiego tureckiego konzulatu. Za pozwolenie pobytu w Turcji każdy obcy ma rocznie płacić 5 złr. w. a.

Na mocy reskryptu królewskiego z d. 13. bm. zniesioną została król. Rada namiestnicza w Zagrzebiu a zaprowadzony nowy „król. kroacko-slawońsko-dalmacki rząd krajowy“. Formalność została spełnioną d. 20. bm. w pomieszkaniu bana, barona Raucha, bez żadnej wystawy. Ban zwołał urzędników, przedstawił im rzecz, o którą chodziło, a odpowiedział mu radca dworu, Zlatarowicz. Okrzyki na cześć króla były pełne zapału.

Pierwsze zgromadzenie klubu rezolucjonistów

zapowiedziane w dziennikach i plakatami, odbyło się wczoraj wieczorem. O godzinie 7 galerje rezerwowane dla publiczności zapełniły się słuchaczami. Na dole zaś w sali ratuszowej zebrali się członkowie klubu, legitymując się u wstępu kartami przynależności do stowarzyszenia. Rozdawano tamże drukowany spis członków; zawierał przeszło sto piędziesiąt imion. Lecz w toku posiedzenia zgłosiło się do przyjęcia kilkudziesięciu członków nowych.

O godz. 1/4 8 wystąpił na trybunę K r z e c z u n o w i c z K o r n e l i zagaił posiedzenie następującą mową:

Szanowne Zgromadzenie! Powołany przez założycieli klubu rezolucjonistów do zagajenia posiedzenia klubu, pocznę od powitania panów. Witam was więc mężowie dobrej woli, dobrej myśli, witam chętnych do pracy i poświęceń dla dobra wspólnego. Czeka nas praca i poświęcenie, jeżeli mamy zadosyć uczynić celowi naszemu.

Jakiż mamy powód bytu i jakie do osiągnięcia zadanie? Mniemam, że moim jest obowiązkiem wyrazić o tem zapatrywanie moje osobiste, wyrazić także powody, dla których należałem do zawiązania klubu.

Żyjemy wśród trudnych okoliczności; samolubstwo zapanowało w swiecie; obojętność na cierpienia obce, obojętność więc na cierpienia narodu wielkiego, narodu rozdartego, który przez tyle wieków był przedmurzem cywilizowanego świata przeciw barbarzyństwu wschodniemu. Najznaczniejsza część tego narodu żyje pod uciskiem, przypominającym czasy rzymskich Klaudjuszów i najciemniejsze wieki barbarzyństwa. Jest jeszcze w Europie drugie państwo; państwo, które obejmuje znaczną część narodu cywilizowanego, narodu, który sam zwie się krzewicielem oświaty, a przecież państwo to nie jest przedmurzem cywilizacji ale przedmurzem despotyzmu, jego sprzymierzeńcem, i pomaga mu do spełnienia najsroższego ucisku. Wielcy myśliciele niemieccy położyli na podział Polski piętno zbrodni, ale mężowie stanu niemieccy współdziałali przy tym podziale i podtrzymali jego skutki. Zgodziły się z tym czynem parlamenty niemieckie,

stłumiły uczucie sprawiedliwości, wyrzekły się zasad swoich wielkich myślicieli. Niedawno prezes wybrańców narodu niemieckiego ze swojej wysokiej trybuny wypowiedział, że nad rozdarciem narodu polskiego świat przeszedł do porządku dziennego.

I ta polska dzielnica, która Austrji przypadła, cierpiała długie lata, przetrwała okropne chwile, a przecież zdarzały się epoki, wśród których ogólne było przekonanie, raczej powiem przeczucie, że Austrja nie może chcieć zagłady narodu polskiego. Przeczucie to zmieniło się niemal w pewność, odkąd najświeższe dowiodły zdarzenia, że ci sami, którzy są wrogami Polski, są także najzaciętszymi nieprzyjaciołmi Austrji.

W wieku naszym, w wieku ogólnego egoizmu, interes własny jest głównym bodźcem wszelkiego działania. Dlatego też po rzeczonych zdarzeniach wolno nam w Austrji zwać się Polakami, wolno walczyć pismem i słowem o życie narodu, o założenie podwalin dla przyszłego narodowego bytu.

Dziś nikt z nas, nikt w Europie nie może wątpić, że do stanowczej przyjść musi walki między Austrją i jej nieprzyjaciółmi, którzy zarazem są naszymi wrogami. Kraju naszego i więc i całej wielkiej ojczyzny naszej jest interesem, aby Austrja była potężną i silną, i do tej walki, do walki zwycięzkiej gotową. Siłę największą, siłę nieprzepartą dać jej może zadowolenie jej ludów. Zadowolenie to przysporzy jej także sympatji u ludów innych.

W naradach, w skład Austrji wchodzących, które miały byt odrębny narodowy, pamięć tego bytu jest najświętszą i najdroższą, a uznanie tego bytu i zabezpieczenie jego na przyszłość, jest najgorętszem ich żądaniem. Wielu jest mężów, którzy uznali, że ustrój państwa federacyjnego byłby najodpowiedniejszy dla zadośćuczynienia tym sprawiedliwym żądaniom. Wielkie jednak są różnice w pojmowaniu federacji, wielkie różnice w zdaniach o jej do pojedynczych krajów zastosowaniu i o środkach, do jej dopięcia prowadzących.

Wszak i ten mąż, którego opinia publiczna uznaje za przewodnika większości delegacyjnej, i ten mąż przy dyskusji nad konstytucją w Izbie niższej Rady państwa nie zaparł się zasady federacyjnej, uznał ją w zasadzie, jako najwięcej odpowiadającą potrzebom państwa Austrjackiego, lecz skończył na wypowiedzeniu zasady. On i jego przyjaciele polityczni, jakoby byli przekonani, iż tej zasady urzeczywistnienie nie może nastąpić w bliskiej przyszłości, cofnęli się tak dalece, iż wyrzekli się nawet opozycji energicznej przeciw władzom, które w Wiedniu chciały wszystko zcentralizować. Utylitaryzm bezwzględny zapanował w polityce tych panów. Nie chcę temu postępowaniu inną przypisać przyczynę, jak tylko wewnętrzne tych panów przekonanie, że energiczna opozycja przeciw władzom centralnym i centralizującym, byłaby dla kraju i dla państwa niebezpieczną, i takim utylitaryzmem powodując się poszli oni tak daleko, iż odstąpili od żądań kraju, odstąpili od tradycyj, jakie im sejm przekazał. Ważne miała delegacja do spełnienia zadanie przy uchwalaniu konstytucji, lecz jakże wywiązała się z tego zadania? Względy utylitarne przemogły, iż głosowała za pierwszemi przedwstępnemi ustawami o zmianie §. 13. konstytucji lutowej o odpowiedzialności ministrów, o o ich odpowiedzialności jedynie przed taką Radą państwa. Oczywiście służyło to wszystko do wzmocnienia Rady państwa. Było to wszystko uznaniem ciągłości konstytucji, z której Rada swoje prawa czerpała. Wzmocniona Rada państwa takiemi ustawami przystąpiła tem śmielej do rozwiązania kwestji konstytucyjnej podług centralistycznej myśli swojej. Nasza delegacja nie zdobyła się na program wybitniejszy, nie postawiła ani programu w ogóle, ani programu autonomicznej odrębności dla kraju naszego. Głosowała ta delegacja także za ustawami, które oczywiście dążyły do centralizacji, za ustawą szkolną, która państwowemu ministrowi oświaty przyznawała kierunek i nadzór nad wszystkiemi szkołami i zakładami wychowawczemi; głosowała za ustawą o organizacji urzędów politycznych, chociaż ta ustawa była najcentralistyczniejszą, bo stanowiąc zasady organizacji, przekazywała rządowi tych zasad wykonanie, a sejmowi krajowemu najmniejszego nawet wpływu na tę organizację nie zostawiała. Idąc za szczególnem swojem o polityce utylitarnej pojęciem, przyczyniała się delegacja do utwierdzenia centralizmu.

Stanawszy przed sejmem i przekonawszy się o innem zdaniu, w kraju panującem, zwróciła się znowu na inną drogę. Chcąc trzymać ster dalej, oświadczyła się za rezolucją. Muszę przyznać, że głównie jej wpływom zawdzięczać mamy, iż rezolucja nie żądała wszystkiego, czego powinniśmy byli żądać. Wzmocniwszy się jeszcze kilku nowemi wyborami, wróciła ta sama delegacja do Wiednia. Cóż mogliśmy się od niej spodziewać? Na drugiej sesji rajchsratowej nastąpił ciąg dalszy chwiejnej polityki delegacyjnej. I jakże mogła delegacja bronić rezolucji sejmowej, ta sama delegacja, która na poprzedniej sesji rajchsratowej przyczyniała się do utwierdzenia centralizmu?

Nie zyskała więc delegacja w tej nowej sesji dla autonomii krajowej zupełnie nic; owszem jeszcze jedno prawo sejmowe uroniła. Oto bowiem w statucie krajowym wyraźnie wypowiedziany jest współdziałający i nadzorujący wpływ sejmu na rozkład podatków wewnątrz kraju. Przy obradach jednak w Radzie państwa nad ustawą o regulacji podatku gruntowego nie upomniała się delegacja o zachowanie sejmowi tego wpływu, i tem milczeniem swojem przyczyniła się do tego, iż sejm prawa swojego został pozbawiony.

Lecz dość już, panowie, o smutnych czynach utylitarnego stronnictwa większości delegacyjnej i o smutnych tych czynów rezultatach.

Powstało w naszem mieście stronnictwo inne, stronnictwo opozycji biernej. Stronnictwo to nie kontentuje się nadaniem odrębności dla kraju naszego, lecz zaleca federację dla całości austrjackiej monarchii, zaleca, ażebyśmy się stali szermierzami tej federacji, i odpycha wszystkie inne pośrednie drogi. Przypatrzmy się bliżej zadaniu tego stronnictwa. Sztandar takiego federalizmu, jaki jest przez nie postawiony, może zwiększyć liczbę nieprzyjaciół naszych, a odstręczyć przyjaciół po za granicami kraju naszego.

Przeciw takiemu dążeniu federacyjnemu kraju naszego, powstaną nietylko Niemcy centraliści, którzy mniemają mieć prawo i zadanie panowania nad wszystkiemi narodami Austrji—ale powstaną także małe kraje, które w takim systemie federacyjnym musiałyby być łączone w grupy pewne, a one łączyć się nie chcą. Powstaną przeciw temu i Węgrzy, którzy odzyskali wszystkie swe prawa, które uzyskali nadto przeważny wpływ w Austrji, i które z tego stanowiska zepchnąć się nie dadzą.

Jestem przekonany, że ogromna większość światłych ludzi naszego kraju uzna niebezpieczenstwo wywieszenia sztandaru takiej federacji, któraby nam takich wywołała nieprzyjaciół. I dlatego panowie, możemy być przekonani, że dopóki walka w kraju toczyć się będzie jedynie między stronnictwem takiej federacji a stronnictwem owem utylitarnem, o którem pierwej wspomniałem, dopóty to stronnictwo utylitarne zwyciężać będzie, a zwycięztwo każde tego stronnictwa jest klęską dla naszego kraju. Takiego to zwycięztwa byliśmy w sejmie ostatnim świadkami. Wtedy powstawały głosy w kole sejmowem polskiem coraz liczniejsze, iż delegacja powinna zdać sprawę sejmowi i powinna być potępioną za postępowanie swoje. Lecz właśnie wtedy powstała także w sejmie myśl inna, myśl wywieszenia sztandaru federacyjnego. Ta myśl odciągnęła uwagę większości sejmowej od badania działań delegacji. Pierwszy tej myśli zwolennik wziął w obronę delegatów i powiedział, że oni nic nie winni, że cała wina leży w uchwale sejmowej z dnia 2. marca, że tę uchwałę cofnąć i sztandar bezwzględnej federacji przyjąć należy. Przeciw uchwale z 2. marca i ja głosowałem, lecz można było przewidzieć, iż sejm jej nie cofnie. Sejm też nie mógł się przyłączyć do takiej myśli federacyjnej, która nieprzyjaciół naszych liczbę pomnożyć była w stanie. Na tę drogę ściągnięta, stała się walka przegraną, i zwyciężyło ogromną większością utylitarne stronnictwo większości delegacyjnej.

Już więc szanowni panowie dlatego, ażeby walkę na inne przenieść pole, ażeby stronnictwo utylitarne nie mogło dłużej zwyciężać, potrzebny jest sztandar inny, a tem byłaby już nie federacja w całem państwie, ale odrębność kraju naszego.

Postawienie sztandaru odrebnego w państwie stanowiska dla kraju naszego jest dla nas najkorzystniejszem. Odrębność bez porównania łatwiej niż federacja może być przeprowadzoną; może ona wywołać mniej przeciwników, może sobie zjednać po za granicami kraju więcej zwolenników. Myśl odrębności krajowej znalazła już w Austrji precedens, mianowicie w ugodzie Kroatów z Węgrami. Precedens ten jest ważny, bo dowodzi faktycznie, że spełnienie żądań odrębności w państwie austryjackiem jest możebnem. Wstąpił już sejm na tę drogę, gdy uchwalił rezolucję. Nie zgadzałem się z osnową tej rezolucji; nie zgadzałem się z tem, że sejm opierał prawa swoje na paragrafach; nie zgadzałem się z brakiem myśli zasadniczej dla określenia granic autonomii; mniemałem, iż sejm zbyt mało żąda, bo nie żądał nawet takich dla autonomii przedmiotów, które z gospodarstwa narodowem najściślej związane mogą być oceniane jedynie z największem uwzględnieniem stosunków krajowych, a więc mogą być oceniane tylko przez władze legislacyjne i administracyjne krajowe które te stosunki znają. Z tych powodów stawiałem program inny, w którym żądania nasze opierałem nie na paragrafach, lecz jedynie na nieprzedawnionych naszych prawach narodowych. Dla autonomii krajowej żądałem daleko więcej, niż rezolucja sejmowa; jako granicę żądań stawiłem jedynie wzgląd na bezpieczeństwo państwa i na jego potęgę, którą utrzymać i wzmocnić naszem, również jak i całego państwa jest interesem. Niemniej przeto zgadzałem się i zgadzam na myśl główną w rezolucji sejmowej zawartą, na myśl obszernej dla kraju autonomii, myśl odrębnego dla kraju w państwie stanowiska.

Niedość jednak myśl tę rozwijać i popierać w sejmie; powinna ona być rozwijana i popierana po za sejmem w całym kraju. Czem więcej w kraju pozyskamy zwolenników dla niej, tem prędzej będzie ziszczoną, i niepodobnem stanie się postępowanie reprezentantów kraju takie, jakiem szczególnie odznaczała się większość delegacji naszej.

Krzewienie więc myśli odrębności kraju, wyświecanie znaczenia tej myśli, objaśnienie pojedyńczych punktów żądań, dążących do odrębności i samorządu krajowego, pomnożenie jak największe liczby zwolenników tej myśli, to jest panowie, największem i głównem naszem żądaniem, to jest powodem bytu klubu rezolucjonistów.

W odezwie naszej czytaliście panowie, iż chcemy, aby zasady, wypowiedziane w tej odezwie zapanowały nad całym systemem krajowego ustawodawstwa, i my zyskali harmonijny wewnętrzny ustrój, zgodny z warunkami naszego bytu z narodowemi tradycjami i z wielkiemi godłami swobód obywatelskich. Nie sądziliśmy Panowie za potrzebne w odezwie naszej stawiać więcej frazesów dla oznaczenia, iż nikt z nas nie wątpi, iż wolność i równość obywatelstwa w obec prawa, powinna w naszym klubie znaleść najgorętszych obrońców. Jakże często te wyrazy: wolność i równość bywają nadużywane! Wszak w imieniu wolności i równości przemawiają także władze centralizacyjne w Wiedniu. Te równości i wolności nie tylko na piśmie i w słowie ale i czynami przeprowadzać będzie naszem zadaniem.

Dalszem naszem działaniem powinno być ustawodawstwo w pojedyńczych gałęziach, w szczególności w tych, które są w kraju najpotrzebniejszemi, starać się oświecać publiczną opinię, przygotowywać pewne zasady, jeżeli już nie dla swoich to dla ciała naszego ustawodawczego, to jest dla sejmu. Szanowni panowie! nie jedna ustawa potrzebna nie wysyła dla tego, że nie było komu dobrą ustawę napisać, że nie było nikogo, ktoby się mógł i chciał tem zająć, kto by rzecz studjował i projekt do ustawy, dokładny, zastosowany do potrzeb krajowych napisać był wstanie. To nie tylko u nas się dzieje; raczcie Panowie czytać wiedeńskie sprawozdania o rozmaitych ustawodawczych czynnościach Rady państwa, a zobaczycie, że prócz jurysterji, wielki panuje tam brak na potrzebnych wiadomościach. I nie dziwię się temu. Za starego systemu tych rzeczy nikt się dobrze nie uczył; dotąd jeszcze nie mamy znakomitych tych rzeczy nauczycieli. Nie znajdujemy jeszcze mężów, którzyby się pochwalić mogli takiemi w sprawach ekonomicznych i społecznych dziełami, jakiemi się chwalą kraje inne. Tem jednak więcej, panowie, naszem powinno być staraniem rozszerzać wiedzę tych przedmiotów, popobudzać do niej, rozszerzać świadomość potrzeby tej wiedzy, która nietylko pojedynczym obywatelom, lecz i krajowi przynosić powinna pożytek. Do tej więc także pracy muszę zaprosić szanownych panów, przy końcu mowy mojej i jeszcze raz powtórzę moje powitanie. Witam was panowie dobrej woli, dobrej myśli, witam chętnych do pracy, — do pracy w nadziei lepszej przyszłości, bo bez takiej nadziei nikt pracy jąć by się nie chciał. Pielęgnujmy w sercach naszych nadzieję lepszej przyszłości, nietylko dla kraju naszego, ale także dla całej i wielkiej ojczyzny naszej, o której nigdy zapomnieć nie możemy. (Oklaski).

Proszę szanownego pana Boczkowskiego (głosy: Nie ma go), a więc pana Szumana, aby raczył zająć miejsce prezesa i dalej prowadzić obrady naszego zgromadzenia. (Głosy: Prosimy!

Szumann Jan (jeden z najznakomitszych przemysłowców tutejszych, właściciel bardzo racjonalnie urządzonej cegielni i handlu wyrobów żelaznych, były radny miasta Lwowa i członek lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej) zająwszy krzesło przewodniczącego zaprosił na sekretarzy pp. dr. Zukra Filipa i dr. Pomianowskiego Aleksandra.

Dobrzański J. zwrócił uwagę zgromadzenia, iż na pierwszem miejscu porządku dziennego stoi przedewszystkiem ukonstytuowanie Klubu, że przeto należy przedewszystkiem przystąpić do wyboru Wydziału.

Ponieważ nikt więcej głosu nie zabrał w tym względzie, przeto na wniosek Wolskiego Ludwika zawieszono obrady na 5 minut dla porozumienia się i przygotowania kartek, poczem członkowie, wywoływani imiennie złożyli swoje wota do rąk mianowanych przez przewodniczącego trzech skrutatorów, którzy na wstępie zajęli się zestawieniem rezultatu głosowania.

Tymczasem przewodniczący przypomniał zgromadzeniu drugi punkt wokandy, tj. sprawę wyborów do sejmu w miejsce pp. Ziemiałkowskiego, Gołuchowskiego i Dubsa:

Dr. Ludwik Wolski: Zamierzając zabrać glos w przedmiocie na porządku dziennym będącym, przepraszam panów, że muszę zacząć od postrzeżenia na pozór zbyt powierzchownego. Oto uderzało mnie nieraz, iż istnieje często jak gdyby fatalistyczne jakieś zbliżenie dat wypadków w czasie od siebie odległych. Nie przypisuję temu oczywiście zabobonnego znaczenia, ale poważyłbym się prawie przypuszczać, że Opatrzność chce takiem zbliżeniem dat, jak gdyby wskazywać nam nieustannie ścisły i głęboki związek, jaki zachodzi między przyczyną a skutkiem, i przypominać ludziom nawet powierzchownym, jak to, co się działo przed latami, oddziaływa na to co później nastąpiło. Przypominam panom, że w rocznicę listopadowego powstania, wywołanego w tak znacznej części natchnionem pieniem Mickiewicza, tenże Mickiewicz wielką swoją duszę wyzionął. Przypominam, że w samąż rocznicę wzięcia Warszawy w roku 1831, został wzięty Sebastopol i odwet niedostateczny wprawdzie, lecz boleśny właśnie tego samego dnia dotknął Moskali, w którym jeden z najświetniejszych swych tryumfów byli odnieśli. Otóż ośmielam się zwrócić uwagę Panów na dzisiejszą datę 27. sierpnia. Dziś właśnie 2 miesiące od zgromadzenia wyborców odbytego w dziedzińcu ratuszowym dnia 27. czerwca, od owego zgromadzenia, które dało popęd do następnej abdykacji posłów miasta Lwowa a poniekąd i do utworzenia klubu naszego. Co dziwniejsza, dnia 27. sierpnia 1868 a zatem dziś właśnie rok odbyło się w sejmie pierwsze czytanie wniosku Zyblikiewicza, wskutek którego rezolucja sejmowa została uchwaloną. To szczególne zbliżenie dat, to pierwsze zebranie się obrońców rezolucji w samąż rocznicę jej urodzin, to zebranie się rezolucjonistów po największej części wyborców miasta Lwowa właśnie w dwa miesiące po pamiętnem zgromadzeniu 27. czerwca, aby także sprawą wyborów się zająć, to wszystko więc powinno być dla nas niejako skazówką, że sprawy te w najściślejszym zostają związku, że chcąc poprzeć rezolucję od której imię nawet swe przybrał, powinien nasz klub zająć się jak najgorliwiej sprawą wyborów lwowskich.

Co się tyczy samej rezolucji, to mimo przemówienia szanownego mego poprzednika posła Krzeczunowicza ma ta sprawa pod wielu względami nietknięte dotąd strony, których jednak dziś dotykać nie myślę, bo wyczerpujące traktowanie tej rzeczy nie może nastąpić już na pierwszem zgromadzeniu klubu, mającem się zająć innemi także sprawami. Co do mnie, to zwrócę uwagę panów na to, że od stu lat w obronie pogwałconych praw naszych walczyliśmy najczęściej orężem, a w przerwach tej walki, niejako pośród zawieszenia broni, powoływaliśmy się na pisane prawa, na traktaty paryskie, według których narodowości naszej mają przysługiwać jakieś prawa, na dawniejsze jeszcze traktaty rozbiorowe to samo orzekać mające. Na tej drodze nietylko niczegośmy nie osiągnęli, ale spotkało nas szyderstwo i urąganie, bo traktaty są tylko dla silnych, słabi zaś słyszą ciągle owe złowrogie: „Biada zwyciężonym!“ Dopiero od czasu rezolucji sejmowej wystąpił kraj ze swojemi żądaniami nie w imię pisanych traktatów, ale w imię przyrodzonego prawa, w imię odwiecznych zasad sprawiedliwości. W tem zejściu na właściwą drogę widzę pierwszy postęp, który zrobił kraj, uchwalając rezolucję.

Stosunek Galicji do państwa austrjackiego wydawał mi się nieraz pod wieloma względami podobnym do smutnych stosunków istniejących w małżeństwie, skojarzonem intrygą a nawet gwałtem. Niewiasta wyrwana przemocą z domu rodzinnego, kupiona od niegodziwych krewnych, traktowana jako niewolnica, pozbawiona swych praw, opiera się przecież ostatkiem sił swemu ciemięzcy, plwa mu ona w twarz, odpycha go ciągle, na każdym kroku okazuje mu wstręt i nienawiść. Po latach takiej walki przystępuje owa niewiasta do męża, i mówi mu zimno, spokojnie i stanowczo: „Miłości między nami prawdziwej, miłości na wspólnych sympatjach opartej, z głębi serc płynącej miłości tej między nami nigdy być nie może. Ty mnie wyrwałeś z domu matki, tyś oderwał mnie od tego, co mi było najdroższem, przez ciebie zmarnowałam najpiękniejsze lata, przez ciebie strumienie łez wylałam, ja cię więc kochać nie mogę. Pomimo tego możemy być jeszcze szczerymi przyjaciółmi. Postanówmy jasno twoje i moje obowiązki, porozumiejmy się stanowczo o twój i mój wzajemny stosunek. Kiedy wrócisz z łowów lub od swoich towarzyszy, zastaniesz natenczas dymiącą wieczerzę, przezemnie przygotowaną; gdy się wydalisz z domu, ja będę strzedz ogniska naszego i będę zawiadywać służbą. Będę ci wierną towarzyszką, ale pozwól, abym przynajmniej w kuchni, abym w spiżarni, abym w zakresie kobiecego gospodarstwa była panią; ale nie dopuszczaj, aby sługi twoje mi urągały, ale zaufaj mi — ale daj mi wiarę, że nie mam żadnych złych zamiarów, że mówię szczerze we wzajemnym naszym interesie. Patrz, dokąd stosunek nasz doprowadził, co się z nami stało? Czyż twoje sny nie są zatrute? czy twoje sumienie nie budzi się czasem i nie robi ci wyrzutów? Spojrzyj na stan naszego gospodarstwa, patrz, że twój dom się wali, że ściany jego grożą upadkiem, że źli sąsiedzi poodrywali najlepsze kawały twojego pola, że chciwie czychają na resztę. Zapomnijmy więc o bolesnej przeszłości i we wspólnym interesie nowe zacznijmy życie.“

Czy taka mowa moi Panowie nie jest szczytem ambicji? Gdyby owa niewiasta pomimo tego, że jest traktowana jak najlichsza niewolnica, nie postąpiła sobie tak, jak powiedziałem, lecz sama siebie się wyrzekła, czyż nie zasłużyłaby tem na pogardę?

Sądzę, że słysząc taką mowę ów mąż, jeżeli tylko zdrowy ma rozum, powinien we własnym interesie rękę wyciągnąć i zgodę poprzysiądz.

Tak moi Panowie, zapatruję się na nasz do Austrji stosunek i na sprawę rezolucji.

Sprawa ta z powodu opróżnionych trzech krzeseł poselskich potrzebuje teraz nowych obrońców. Kto ma być tym obrońcą, o tem orzekną wyborcy. Sądzę, że wybór powinien być dyktowany głównie względem na to, kto najodpowiedniej potrafi rezolucji bronić.

W jakiej drodze ma być bronioną rezolucja, czy w tym celu należy obesłać Radę państwa, lub też od obesłania jej się wstrzymać, nad tem nie chcę się teraz zastanawiać, nie dla braku cywilnej odwagi, ale jedynie dlatego, że są sprawy tak ważne, iż byłoby grzechem nie do darowania traktować je powierzchownie i dorywczo bez możności wyczerpania przedmiotu. Prawda leży w głębi, tak jak na dnie morza perła.

Jakkolwiek bądź, sprawa rezolucji, sprawa odrębnego naszego stanowiska w krótkim czasie musi być roztrzygniętą. Wybory nasze przypadają w chwilę stanowczą, w chwilę (jak się zdaje) pomyślną. Mamy wprawdzie przed sobą dopiero pierwsze wskazówki tego co nastąpi, ale już te skazówki są pouczające i nie wolno od nich oka odwrócić nikomu, kto chce o przyszłości wyrokować. Kto nie słyszy, jak trawa rośnie, ten złym jest politykiem. Otóż zwracam uwagę waszą Panowie prócz zewnętrznych stosunków monarchii na nowy kierunek w Czechach się przebijający, na kierunek już nie tak ekscentryczny i więcej z danemi stosunkami się rachujący; zwracam dalej waszą uwagę na rzecz dotąd w zawiązku będącą a mianowicie na nowe towarzystwo polityczne pod nazwą „unii demokratycznej,“ towarzystwo, którego zadaniem jest doprowadzenie do federacji polskich, czeskich i niemieckich krajów monarchii. Takie znaki nie są małej wagi!

Otóż w tej stanowczej chwili przypadają nasze wybory, wybory trzech tylko posłów, ale posłowie ci mają wyjść z miasta, ze stołecznego miasta, ze stołecznego miasta Lwowa. Już to samo dodaje im niezwykłego znaczenia. Uważaliście Panowie, jaki popłoch poszedł po naszych przeciwnikach nazajutrz po zgromadzeniu przedwyborczem z 27. czerwca! Bo też wybory z miasta nietylko to mają do siebie, że za wybrańcem stoi znaczniejsza liczba wyborców, ale przedewszystkiem to, że miasta reprezentują ruchomy kapitał, że reprezentują przemysł, handel, naukę, pracę! Zważcie Panowie, że jedną z głównych przyczyn naszego upadku upatrują słusznie w tem, iż nie mieliśmy rozwiniętego stanu miejskiego, zważcie, że te kraje najwięcej wzmagają się w siłę, u których miasta są liczne i kwitnące. Jeżeli mi wolno tu porównania użyć, to w dziejowym pochodzie ludzkości przedstawiają mi się kamienne miasta jako owe kamienie milowe, które narody zostawiają po swej drodze i którem znaczą swój pochód. A niech nikt nie mówi, że zimny to kamień, bo uderz on a wyskoczy iskra, która nieraz zapali i niszczący pożar rozszerzy, ale częściej rozświeci i rozgrzeje!

Jeżeli takie znaczenie mają miasta w ogóle, to cóż dopiero powiedzieć o wyborze miasta Lwowa? Nienawidzę pochlebstwa, i dlatego nierad dotykam tej kwestji w zgromadzeniu, złożonem przeważnie z obywateli miasta Lwowa. Prawda jednak musi być wypowiedziana. Otóż wbrew wszystkim potwarzom i stronniczym sądom tryska w naszem mieście nieprzebrany zdrój energicznego życia, przebija się w niem ciągle jakaś żywotność, jakaś niespożyta młodość, coś, co każe wierzyć w przyszłość tego Lwowa. Czyż potrzeba jeszcze dowodzić, jak ważnym jest wybór z takiego miasta?

Otóż w tym tak ważnym wyborze powinien klub rezolucjonistów najżywszy wziąść udział. Starszy brat naszego towarzystwa wystąpił już w pole: towarzystwo demokratyczne przedsięwzięło pierwsze kroki celem wywarcia wpływu na wybory. Ze współzawodnictwa dwu towarzystw wywiążą się zapewne niejakie starcia, ale ze starcia powstaje ciepło; wywiążą się może nieporozumienia, ale skończą się one porozumieniem.

Od energicznego zajęcia się wyborami zależy, czy Lwów swą misję polityczną skończył, lub czy ma ją dopiero na szerszą skalę rozpocząć. W grze rozmaitych stronnictw i zapatrywań wyrobi się jeden zdrowy i potrzebom chwili odpowiedni kierunek, byle tylko każdy przystąpił do tej sprawy w dobrej wierze, bez osobistych pobudek, bez drobnych ambicyjek i zazdrostek; wtedy zaś „pośród szlachetnych Kordjan zwycięzcą zostanie!“ W zdrowych narodach stronnictwa pomiędzy sobą się wadzące, robią przecież jeden front przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Wymaga tego patryjotyzm, a patryjotyzmu nikt pewnie nie odmówi lwowskiemu mieszczaństwu. O tym patryjotyzmie świadczą dzieje Lwowa!

Skończyłem. Postawienie wniosków zostawiam moim kolegom; ja chciałem tylko wykazać naglącą potrzebę energicznego zajęcia się wyborami i stać się echem powszechnego w tej mierze głosu. (Brawo oklaski.)

Dobrzański Jan. Mój poprzednik zwrócił uwagę na ważność wyborów z naszego miasta. Isto-

tnie ważność ta jest wielką nietylko z tych względów, jakie p. Wolski wymienił, ale i z tych względów, że posłowie wybrani przez nas dadzą wyraz opinii, jaka przeważnie wyrobiła się w kraju, a mianowicie w mieście naszem. Chodzi o to, aby istotnie ci wybrani posłowie byli wyrazem tej opinii. Po rogach ulic porozlepiano wczoraj czy przedwczoraj plakaty, zwołujące wyborców na zgromadzenie w niedzielę. W tych plakatach jest powiedzianem, że zgromadzenie ma wybrać komitet przedwyborczy, który ma postawić kandydatów. Chodzi o to, aby w tym komitecie przedwyborczym była większość takich mężów, którzyby właśnie te dążności, ten cel mieli przed oczyma, jakie ma nasz klub rezolucjonistów. Klub rezolucjonistów powinien się starać o to, aby wpływać na wybory, wpływać i na wybór komitetu przedwyborczego. Klub cały sprawy tej prowadzić nie może, powinien ją przeto powierzyć jakiemu innemu mniej licznemu ciału, które ma wpływać na wybory, ma wytrwać kilka tygodni, być bardzo czujnem, i musi wyrabiać tę opinię, jaką klub sobie wytknął, jaką podniósł p. Krzeczunowicz i p. Wolski. Zależy więc nam na tem, ażeby mieć takie ciało. Wybraliśmy wprawdzie teraz Wydział klubu rezolucyjnego, ale, moi Panowie, ustawa państwowa o stowarzyszeniach przepisuje, iż Wydział politycznego stowarzyszenia nie może więcej liczyć członków jak 10, więc 10 jest zawsze za mało, ażeby między nimi mogła się ta myśl wyrobić i rozwinąć, 10 osób jest za mało, aby można przy tak wielkiej ilości wyborców we Lwowie, bo jest ich przeszło 6000, wpłynąć w tym duchu, jakim klub rezolucjonistów się przejął. Oprócz tego klub rezolucjonistów liczy w swojem gronie wielu członków z prowincji, więc przy wyborze do Wydziału także tych członków z prowincji uwzględnić potrzeba było. Przytem nie wszyscy członkowie klubu są wyborcami, nie wszyscy będą mogli głos zabierać na zgromadzeniu wyborczem. Z tych powodów potrzeba osobnego ciała, którebyśmy wybrali, i któreby w imieniu i z pełnomocnictwa Klubu naszego działało przed wyborami i podczas wyborów. To ciało, a raczej ta komisja musi się składać z samych tutejszych i z samych wyborców miasta Lwowa dlatego, że ci wyborcy będą mogli przy wszystkich zgromadzeniach uczestniczyć i głos zabierać. Wnoszę więc, ażeby zaraz dziś wybrać taką komisję, złożoną z 25 mężów, i ażeby zdać na nią zupełnie całe działanie podczas agitacyj przedwyborczych. Tym to jedynym sposobem może Klub nasz nieustannie czuwać nad całą sprawą wyboru; innego sposobu niema. Formułuję więc wniosek: „Zgromadzenie walne nasze wybierze z grona swego 25 mężów, którzy są także wyborcami miasta Lwowa; ci 25 mają utworzyć komisję, która w imieniu Klubu rezolucjonistów ma działać tak podczas agitacji przedwyborczej, jak i podczas wyborów.

P. Starkel: Wniosek p. Dobrzańskiego, dopiero co postawiony, powoduje mnię do zabrania głosu. Przedewszystkiem pragnę zwrócić uwagę panów na jedno zadanie klubu, którego poseł Krzeczunowicz nie dotknął, na punkt, pod względem politycznym, bardzo ważny, tj. na to, że Klub ma wpływać na opinię publiczną, na wybory. Chodzi tu nietylko o wybory do sejmu, lecz i do innych ciał autonomicznych, gdzie bardzo często forytuje dziś jeszcze ambicja a nie zasługa, majątek a nie praca. Wpływanie na wybory do sejmu, do Izb handlowych, Rad powiatowych i miejskich powinno być naszem zadaniem, powinniśmy forytować w nich pracę, zasługę, zdolności i wiadomości. Oczywiście, iż pośród tych wszystkich wyborów, wybory do sejmu są najważniejsze, o tyle ważniejsze zaś w tym wypadku, że są wyborami z miasta Lwowa. Zgadzam się zatem, ażebyśmy wysadzili komisję, której staraniem będzie na te wybory wpływać; lecz ponieważ od wyboru osób w komisji zależeć będzie barwa, w jakiej te osoby będą wpływać na wybory poselskie, więc nie od rzeczy będzie przed wybraniem komisji rozpatrzyć się, jaki kierunek ma ona reprezentować i w jakim duchu wpływać.

Spotykałem się ze zdaniem w chwili tworzenia się Klubu, że ci, którzy nie są federalistami, nie mają powodu żądać, aby ustępujących posłów napowrót nie wybierano, że opozycja ze strony rezolucjonistów w tej mierze przestaje być kwestją zasadniczą, lecz kwestją czysto osobistą. Niezawodnie, że każdy wybór jest poczęści kwestją osobistą, bo dotyczy osoby, ale wiele zależy na tem, jak my osoby w takim razie oceniamy, i jak pojmujemy, czego od nich żądamy. Jeżeli publiczność przy wyborze swego reprezentanta chciałaby kłaść palce w jego sprawy domowe czysto prywatne, to nie ma potemu prawa; jeżeli jednak chce sądzić jego czynności polityczne, oceniać go pod względem moralności publicznej, to ma do tego prawo, i pod tym względem kwestja wyborów musi być kwestją osobistą.

Otóż pozwolicie mi, panowie, że ja, tak pojmując kwestję osobistą, zwrócę uwagę waszą na ustępujących posłów, i zapytam: czy mogą oni być ponownie wybrani?

Najprzód pozwolę sobie ocenić polityczne działanie hr. Gołuchowskiego. Niezawodnie mamy w nim męża wielkiej pracy i energii, wielkiej wprawy administracyjnej, dygnitarza, posiadającego poważne wpływy u dworu. Nie to zaś powinno rozstrzygać jak się mamy zapatrywać na jego wybór, lecz to, jak go znamy z pracy około wywalczenia rezolucji. Na tym punkcie znajdujemy sprzeczności, na tym punkcie widzimy, że hr. Gołuchowski, jak razu w sejmie gorąco dążył do tego, aby postawiono rezolucję, tak później, w chwili ostatecznej jeszcze silniej starał się o jej usunięcie. Wiadomo przytem, że hr. Gołuchowski wpływał wiele na delegację, i że ona przez to wiele fałszywych a nawet krajowi ubliżających kroków poczyniła. W końcu zwrócę uwagę jeszcze na jedną sprzeczność: dwa miesiące temu hr. Gołuchowski występując przed wyborcami lwowskimi przedstawił rzecz tak, jak gdyby był ministerstwu dzisiejszemu nieprzyjaźnym i nic się od niego nie spodziewał, a niezadługo potem w motywach złożenia mandatu, podał napowrót ministersswu rękę. Gdybyśmy więc przypuścili, że hr. Gołuchowski w polskiem swojem usposobieniu dążył do tego, aby kraj miał odrębność, i aby doszedł do niej za pomocą rezolucji, to stanowczo nam orzec należy, że środki, których do tego celu używał, nie były stosowne.

Pominę tu milczeniem drugiego posła, który już mandat złożył, bo zdaje mi się, że głównym powodem jego wybrania była jego konfesja nie zaś wybitne stanowisko polityczne.

Przystępuję więc wprost do ocenienia stanowiska politycznego posła Ziemiałkowskiego. Dr. Ziemiałkowski posiada jedną wielką zaletę, która go cechuje i wskazuje na reprezentanta inteligencji, a czego i dziś wymagają od wysłańców, tj. że zajmuje stanowisko czysto-demokratyczne. Nie to jednakże, lecz przekonania polityczne są tu rozstrzygające. O ile p. Ziemiałkowski w sprawie rezolucji jest utwierdzony w swoich przekonaniach, czy pragnąłby istotnie, aby rezolucja została stanowczo przeprowadzoną, aby odrębność krajowi była nadaną — trudno osądzić. Jeżeli jednak miał takie przekonanie, to najgorzej mu służył i używał wraz z większością delegacji takich środków, które mogły przywieść rezolucję do upadku. Gdybyśmy wybrali drugi raz posła Ziemiałkowskiego na reprezentanta miasta naszego, to byśmy go utwierdzili nietylko na jego stanowisku poselskiem, lecz także w delegacji na stanowisku jej przywódzcy. My zaś nie możemy i nie chcemy dozwolić, aby delegacja chodziła i nadal takiemi jak dotąd drogami — my chcemy, ażeby te drogi na zawsze trawą porosły. (Oklaski).

Pozwólcie panowie, że wyrażę tu moje, może zbyt optystymiczne przekonanie: dnia 27. czerwca, kiedy zgromadzenie wyborcze dyskutowało i politykę Smolki akceptowało, nie wyraziło jaskrawego wotum nieufności innym posłom, choć oczywiście, że było ono wyczytane pomiędzy wierszami. Posłowie mogli byli może zatrzymać mandaty, lecz tego nie uczynili, a niech mi wolno będzie przypuścić, że złożyli mandaty dlatego, iż w głębi sumienia byli przekonani, że środki ich polityki były błędne, i że szkodliwem by było, aby kraj i nadal temi chodził drogami. Zdaje mi się więc, że odpowiem przekonaniu większości członków Klubu rezolucjonistów, jeżeli wskażę, że komisja, którą mamy wybrać, powinna przedewszystkiem dążyć do tego, aby posłów, którzy wystąpili, napowrót nie wybierano.

Zależy teraz na tem, ażeby wskazać stanowisko, jakie komisja ma zająć przy ocenianiu kandydatów. Otóż zdaniem mojem wybierani mogą być tylko ci, którzy szczerze stoją przy rezolucji, przy duchu jej, i którzy chcą odrębności dla krajn, a głównie ci, którzyby stanęli jako opozycja przeciwko centralistycznemu ministerjum, przeciw systemowi, objawionemu w ustawie grudniowej. Na tym punkcie niema stronnictwa, na ten punkt wszyscy wyborcy Lwowa się zgadzają, na tym punkcie przeprowadzenie kompromisu między stronnictwami będzie nader łatwe. Gdybyśmy jednak w myśl tej zasady żądali od przyszłego posła tylko tego, co uwydatniłem w osobie p. Ziemiałkowskiego, tj. gdybyśmy żądali, aby posłowie byli demokratami, ażeby się przyznawali do godeł wolności, równości, braterstwa, to byłoby rzeczą na dziś zanadto małą. Przedewszystkiem muszę zwrócić uwagę, że jakkolwiek świat ten jest ciemny i uparty, i w swoich uprzedzeniach grzęźnie, przecież godła demokratyczne znalazły w nim już podziśdzień jakie takie uznanie i trudno już natrafiać na ludzi, którzyby ich się wręcz i wszystkich wypierali. Nam dziś nie chodzi o wywalczenie swobód obywatelskich, ale o wywalczenie swobód narodowych. Ja wierzę w pewną zaraźliwość demokracji, bo wolność (jak tego dzieje dowodzą) jest istotnie zaraźliwą; a jeżeli weźniemy na uwagę, że ministerjum centralistyczne przyznaje się do tych samych godeł, do wolności, równości i braterstwa, to słusznie się możemy obawiać, aby poseł, walczący tylko pod temi trzema godłami, nie uległ ministerjalnej zarazie... czego już smutne są przykłady. O to nam więc najbardziej chodzić powinno, ażeby nasz poseł, pod względem politycznym niezależny, żądał na pierwszym planie odrębności kraju i bronił narodowych potrzeb, wymogów i tradycyj naszych. Wolność, moi panowie, bardzo różnie da się tłumaczyć. Takiej wolności, jaką np. wyznają centraliści, my sobie nie życzymy; wolność ta musi być zastósowaną do naszych potrzeb moralnych i materjalnych, narodowych i ekonomicznych. Jeżeliby nasz poseł chciał tylko przestrzegać idei samej dla siebie, wolności dla wolności, równości dla równości, a braterstwa dla braterstwa, toby się tem krajowi wcale nie przysłużył. Onby miał za zadanie przeprowadzić wolność dla narodu, równość i braterstwo dla narodu.

Zachodzi teraz pytanie, czy łatwo będzie takich ludzi znaleźć. Wiadomo, że jakkolwiekbądź ustępujący posłowie spotkali się z opozycją, i dostali wotum nieufności, mają przecież licznych zwolenników nietylko w kraju, ale i w stolicy. Jeżeli chodzi o to, ażeby przyszli posłowie reprezentowali stanowisko, jakie wyłuszczyłem, to chodzi również o to, aby swojemi osobistemi przymiotami, polityczną swą przeszłością i swemi wpływami zrównoważyli tych posłów, którzy ustępują. Pod tym względem wybór nie będzie łatwy, komisja będzie miała wiele do rozpatrzenia, i wiele czasu na tem straci, aby właściwego kandydata wynaleść. Tu więc pozwolę sobie postawić niejako drugi punkt instrukcji, któryby mógł służyć komisji za wskazówkę pracy, to jest, ten, ażeby się zastanowiła, czy by nie było lepiej z pomiędzy posłów wybrać, którzy już pewien kierunek polityczny markują, a nie z pomiędzy wyborców samych wybierać ludzi nowych, którzy nie dość rozgłośnie znani, nie dotrzymaliby może placu posłom ustępującym.

Na tem kończę. Spełniłem przykry obowiązek i poruszyłem kwestję niejako do żywego, zakończę zaś wskazaniem na główny powód, który mnie do przemówienia poruszył. Nie sympatje lub antypatje, nie stosunki osobiste, ale dobro kraju, dobro ogółu powinno kierować wyborcami. Dla dobrej sprawy niech giną osobistości, niech polityka nieubłagana pochłonie je jak Moloch. Dla dobrej sprawy powinne osobistości ginąć, gdy je polityka zużyje. Polityka, stwarzając bogi polityczne, stwarza zarazem i takie chwile, w których je strąca.

Dobrzański Jan. Poprzedni mowca wskazał na dwa stronnictwa, i chce instrukcję dać komisji, w jakim kierunku działać ma. Najpierw wypowiedział, że ustępujących posłów nie trzeba ponownie wybierać, potem wskazał mniej więcej w ogólnym zarysie jakich posłów życzyć sobie wypada na przyszłość. Działalność posłów poprzednich nie określił jeszcze dokładnie. Należało zwrócić uwagę na to, w jakiej epoce ci posłowie byli wybrani, jaka była potrzeba wówczas a jaka dziś? Czy w dzisiejszem naszem położeniu mogą nam ci sami posłowie być potrzebni? Tu już nie chodzi o to, czy p. Ziemiałkowski dobrze lub źle, lub czy hr. Gołuchowski dobrze lub źle pełnili obowiązki poselskie, ale chodzi o to, czy w dzisiejszem położeniu ich ponowny wybór byłby dla kraju pożytecznym bez względu na ich przeszłość. Znane jest powszechnie położenie to; ministerstwo dzisiejsze na wyborze pp. Ziemiałkowskiego i Gołuchowskiego opiera swoje rachuby, bo sądzi, iż oni będą mieli większość sejmową po sobie, iż ta większosć zrobi to samo, co zrobiła większość poprzednia. Otóż z tego powodu powinniśmy się starać właśnie o to, iżby ani jeden ani drugi nie został wybranym. Hr. Gołuchowski na ostatniem zgromadzeniu wyborców miasta Lwowa powiedział, że od dzisiejszego ministerstwa niczego spodziewać się nie mamy, tymczasem w rezygnacji swojej zupełnie co innego powiada, a to jest, że od dzisiejszej Rady państwa i od dzisiejszego ministerstwa wszystko otrzymamy, że zatem z niemi zrywać nie powinniśmy. Takim sposobem to co pierwej powiedział, nie zgadza się z tem, co wyraził w rezygnacji. Dawniej hr. Gołuchowski nie umiał i nie mógł pogodzić urzędu namiestnika z powołaniem poselskiem i istotnie panowie, że kto to pogodzić zdoła, ten zasłużyłby na uznanie najzupełniejsze. Być namiestnikiem austrjackiego rządu centralnego pod centralistycznem ministerstwem a zarazem sumiennym posłem krajowym — takich dwóch ról ani hr. Gołuchowski nie zdołał, ani nikt inny pogodzić nie potrafi. (Huczne brawa.) Doprowadzi jedynie do tego, że zrazi dla siebie i ministerstwo i obywateli wyborców.

Zresztą wybór hr. Gołuchowskiego był nam potrzebny wtenczas, kiedy chodziło o złamanie biurokracji niemieckiej, która opanowała kraj. On istotnie był wtedy jedynym, który to uczynić mógł. Wybór jego do sejmu był też powodem, iż został namiestnikiem, inaczej byłby nim nie został. Dziś rzecz się ma inaczej, ani namiestnictwo jego, ani też poselstwo jego nie jest nam tak nieodzownie potrzebnem, jak to było w roku 1865. Chociaż życzyć należy istotnie, ażeby i takie osobistości i zdolności, jakie posiada hr. Gołuchowski znajdywały się w sejmie, jednakowoż dzisiejsze położenie kraju tego nie wymaga, ażeby był posłem ze Lwowa wybranym, ale odwrotnie gdyby nastąpił ponowny wybór Ziemiałkowskiego i Gołuchowskiego we Lwowie, to byłby to tylko tryumf dla ministerstwa teraźniejszego. Dlatego też właśnie miasto Lwów tych dwóch osobistości wybierać nie powinno, chociażby i nic nie miało przeciw ich osobom.

Zwrócę teraz uwagę na działanie naszego obecnego sejmu i naszej delegacji.

Pod jakiemi warunkami przystępywano do wyborów do obecnego sejmu w r. 1867? Wtedy było u steru ministerstwo nam daleko przychylniejsze, które do nadania autonomii krajowej się skłaniało. W tym kierunku wybory były przedsiębrane. Z tem ministerstwem hr. Gołuchowski był w dobrych stosunkach; zdawało się, że za jego pośrednictwem coś dla kraju uzyskać będzie można, dlatego też Gołuchowskiego w roku 1867 powtórnie wybrano. Jednakowo już w 1867 roku takiego gorącego poparcia nie doznał jak w roku 1865; w ogóle nie było tak uderzających powodów, ażeby go nie wybierać powtórnie. Wybrano go poniekąd dlatego, iż poprzednio już był wybranym. Dziś powody niewybierania są w oczy bijące, więc niema potrzeby go wybierać. Zwracano tu uwagę także, że delegacja nasza nie dość energicznie popierała rezolucję. Ja muszę powiedzieć, że oni wszyscy byli rezolucjonistami, tylko jeden Golejewski powiedział, że w uchwałę sejmu nikt nie wierzył. Żaden z posłów i większości delegacji do tego się nie przyznaje, iżby nie wierzył w rezolucję. Oto właśnie nieszczęście, że do rezolucji przyznają się i tacy, którzy istotnie tę rezolucję poprzeć chcieli, ale poprzeć jej nie umieją lub nie mogą. Dlatego sejm nie powinien wybierać do delegacji takich posłów, którzy nie chcą popierać stanowczo rezolucji.

W chwili, gdy konstytucję układano, chodziło o to, aby wywalczyć autonomię dla kraju. Delegacja nasza nie uczyniła tego przez cały czas zasiadania w Radzie państwa. Większość delegacji wierzyła ciągle w kompromisy z ministerstwem, i zdaje się, iż dotąd w nie wierzy, bo, jak to dzisiejszy telegram donosi, przysługi czyni ministerstwu w nadziei uzyskania czegoś. Tymczasem nic nie uzyskała i nie uzyska. Dlatego należy wybierać tylko tych, co się nietylko do rezolucji przyznają, lecz zechcą ją stanowczo i energicznie poprzeć. Czy teraźniejszy sejm będzie żądał gwarancji od ministerstwa, czyli też ponownie, bez żądania takowej, wyszle do Rady państwa, to zawsze będzie mogła delegacja coś osięgnąć, jeżeli z góry będzie wiadomem, że składa się z ludzi, którzy w razie, gdyby rezolucja upadła, wróciliby do kraju i porzuciliby Radę państwa. Pod taką presją i z taką stanowczością delegacja nasza może coś uzyskać w Wiedniu. Inaczej nic nie uzyska. Wiedziała to dobrze delegacja dotychczasowa, że tym sposobem coś uzyskać może, cóż, kiedy tego środka obawiała się użyć. Raz tylko jeden go użyła — i to wtedy, gdy nietylko z naszą korzyścią, ale i z widokami p. Beusta się zgadzało. Beustowi chodziło o to, ażeby do delegacyj wspólnych nie wybierała cała Rada, ale tylko pojedyńcze kraje. Delegacja nasza wymogła to u Niemców, gdy stanowczo oświadczyła, że ustąpi z Rady państwa, jeźli nie kraje pojedyncze, lecz cała Rada wybierać będzie wspólną reprezentację delegacyjną. Niemcy przelękli się i ustąpili, tego potrzeba było p. Beustowi. Niczego więcej rząd się nie obawiał dla jednolitości tej delegacji wspólnej; gdyby większość Rady państwa wybierała, to by była może wybrała samych Niemców wprawdzie, ale i największych liberałów. Delegacja wspólna składa się obecnie z tak drobnych części, że umożliwia ministerstwu grania na niej, jakby po klawiszach. (Wesołość). Widzimy teraz, iż czego sobie nie życzy ministerstwo, tego jednogłośnie delegacja przedlitawska nie uchwali, a gdy się zejdą Węgry z Przedlitawczykami, to te kilka głosów rozstrzygają po myśli ministerstwa. Widzimy to w dzisiejszej sprawie Pogranicza, i w sprawie z Lloydem to samo się stanie.

Wracam do tego, że wyborcy powinni od posłów żądać stanowczo oświadczenia, iż wybrani do delegacji w sejmie nietylko będą popierać politykę, zawartą w rezolucji, ale że jeżeli przyjdzie do obesłania Rady państwa, to ci posłowie powinni tam tylko tak długo pozostać, jak długo ta sprawa się toczy. Jeżeli Rada państwa zwlekać będzie lub odmówi rezolucji, wtedy ażeby ci posłowie, a mianowicie poseł lwowski natychmiast ustąpił z Rady państwa, i w tym kierunku wpływał na innych. Stawiam więc wniosek:

Komisja wyborcza ma działać w tym kierunku, ażeby w komitecie wyborczym na posłów wybrać się mających takich kandydatów stawiano, którzy się zobowiążą starać energicznie o przeparcie rezolucji sejmowej, i natychmiast opuścić Radę państwa, gdyby ta zwlekała lub nie uchwaliła rezolucji.

Przewodniczący zapytuje zgromadzenie, czy chce w myśl wniosku Dobrzańskiego wybrać komisję z 25 członków.

Lam Jan prosi o objaśnienie, czy ta komisja ma mieć pełnomocnictwo nieograniczonego działania w sprawie wyborów, bez dalszego odwoływania się do Klubu, lub czy ma się odnosić do niego w razie, gdyby tego wymagała potrzeba.

Dobrzański odpowiada, że do terminu wyborów jeszcze 6 tygodni, że przeto klub rezolucjonistów jeszcze niejednokrotnie będzie się zbierał na walne zgromadzenia, komisja więc znajdzie sposobność odniesienia się do niego, zresztą na żądanie 25 członków może być każdej chwili nadzwyczajne posiedzenie Klubu zwołane.

Lam dodaje, dlaczego prosił o to wyjaśnienie; wielu bowiem członków tylko pod tym warunkiem myśli przystąpić do wyboru komisji, jeśli się tenże odnosić będzie do Klubu.

Postanowiono jednogłośnie wybrać komisję z 25 członków. Lecz gdy przewodniczący chciał poddać pod głosowanie dyrektywę dla tej komisji, wypowiedzianą przez Starkla a sformułowaną przez Dobrzańskiego, Starkel oświadczył, iż widzi potrzebę pozostawienia komisji wolnej ręki, że przeto dyrektywy tej nienależy uchwalać jako wniosku, jedynie bowiem dyskusja dzisiejsza powinna być moralną wskazówką dla postępowania komisji.

Z tem zapatrywaniem zgodził się także Dobrzański i cofnął swój wniosek, bo jeżeli sprawa przyjdzie jeszcze przed Klub, więc się wyświeci dostatecznie.

W ten sam sposób, jak wybór wydziału, uskuteczniono tedy i głosowanie na członków komisji wyborczej.

Podczas skrutinium Dobrzański poruszył pytanie co do przyjmowania nowych członków. Do chwili ukonstytnowania się prawo to mieli założyciele. Teraz chodzi o to, czy czynność tę poruczyć wydziałowi, czy osobnej komisj? Wydział, złożony tylko z 10 członków, w razie zbierania się w małym komplecie, może łatwo wpaść w loteryjność; do Klubu zgłaszają się nietylko miejscowi, ale i z prowincji. Przyjmowanie na walnych zgromadzeniach byłoby niestosowne dla uciążliwego balotowania, więc proponent jest za tem, aby Wydział wzmocnić dobraniem 5 członków *ad hoc*.

Temu sprzeciwił się Wolski Ludwik, mniemając że Klub źleby użył swojego czasu, gdyby go trwonił na ciągłych wyborach, i wniósł, aby do czasu najbliższego zgromadzenia upoważnić wydział do przyjmowania nowych członków. W skutek tego Dobrzański cofnął swój wniosek, a zgodzono się na zdanie Wolskiego.

Była godzina 10, gdy zażądał głosu Adam Sapieha.

Książę Adam Sapieha. Chociaż dotąd moi panowie zajmowaliśmy się tylko prawie wyłącznie kwestją wyborów miasta Lwowa i kwestją samychże wyborów, chciałbym jednak panom przypomnieć, że zadaniem naszem jest nietylko zajmować się specjalnie kwestją wyborów, ale całą polityką kraju tego i starać się o to, abyśmy wszystkie elementa pożyteczne, a biorące udział w polityce, wciągnęli w nasze legiony, i abyśmy wywierali taki wpływ, aby nikt inny, tylko nasz klub miał większość i decydujący głos w sprawach kraju tegoż. Zdaje mi się, że gdybyśmy sobie zakresu takiego nie stawiali, tobyśmy i dziś, zawiązując się, mogli sobie powiedzieć: dajmy temu wszystkiemu pokój i nie starajmy się o nic.

Chciałbym więc odejść od kwestji wyboru, a przejść do polityki ogólnej, i pozwolę sobie twierdzić, że jeżeli chcemy zachować wyczerpującą i skuteczną politykę, jeżeli chcemy być pewni wywierania wpływu przemagającego, tedy każdy powinien nietylko starać się znać stosunki i okoliczności nasze tutejsze, krajowe i miejscowe, ale także zważać, żeśmy na dziś częścią tej wielkiej monarchii którą zowią austrjacką — powinien gruntownie poznać stosunki innych stronnictw politycznych tejże monarchii, a szczególnie i mianowicie tych, które jak najbliżej nas stoją i jak najbardziej w tymsamym kierunku idą co i my. Poznawać politykę centralistów to nie trudno, bo niestety na własnej skórze ją czujemy, wiemy kim oni są i nie trzeba się starać o to, by ich bliżej poznać, ale są w Austrji inne stronnictwa, które silnie i stanowczo dziś już wystąpiły przeciwko dzisiejszemu rządowi, a które przez to, że są przeciwne rządowi dzisiejszemu, mogłyby w razie danym stać się sprzymierzeńcami naszymi. Nie wierzę, żeby na zawsze stać się to mogło, albo na dłuższy czas, ale bardzo wierzę, że stać się to może *ad hoc* do pewnej specjalnej kwestji, i że my w przybliżeniu się do nich, możemy znaleść pewną siłę, pewną pomoc, na którejbyśmy nic nie stracili, ale owszem o tyle bezpieczniej do celu naszego zdążali. Dla mnie, panowie, najważniejszemi dziś w Austrji są Czechy, bo wierzę w to, że tak jak był czas, w którym Deaka ogłoszono za warjata dlatego, że stale i uparcie trwał przy swojem przekonaniu — a twierdzę że człowiek, który wierzy ma szansę w przyszłości — był czas mówię, gdy o tym samym Deaku bardzo rozmaicie mówiono i bardzo wielu uznawało go za jakiegoś szaleńca politycznego, on zaś doszedł do celu tylko dlatego, że stał silnie

przy swojem, wierząc, że to się stać musi — otóż Czesi idą tą samą drogą i wierzą silnie, że ich wiara musi przejść w rzeczywistość. Powiadają: To jest naszą wiarą, przy niej stoimy, z nią żyjem i giniem i wcześniej czy później dójść do swego musimy. Nie mówię ja, żebyśmy mieli do tego samego dążyć co i oni, bo położenie nasze jest kompletnie inne, jednak mówię, że bardzo być może, iż w tej wielkiej walce z rządem dzisiejszym, z centralistami, może między nami a nimi być zawarte choćby tylko chwilowe przymierze, i byłoby nawet potrzebnem i pożądanem dla polityki polskiej w Austrji. Otóż zdawałoby mi się, że jeżeli ten Klub chce rzeczywiście dążyć do tego, żeby znał dokładnie i wyczerpujące cały stan rzeczy i aby znając go, wpływał na dalsze powodzenie polityki kraju tego, potrzeba, aby nietylko znał Galicję, stosunki i żądania nasze, żeby nietylko znał tych, którzy dziś pod płaszczykiem liberalizmu duszą nas i gnębią, ale aby zarazem poznał tę narodowość w Austrji, która najsilniej przeciwko centralistom walczy, która za to, że tak wiernie walczy, ma szanse powodzenia, która choć nie na długi czas i nie we wszystkiem, jednak w pewnych kwestjach mogłaby stać się naszym przymierzeńcem. Wiemy bardzo dobrze, że się znajdzie wielu, którzy powiedzą: Jakże my z Czechami iść możemy, kiedy Czesi są panslawistami, kiedy do Moskwy jeździli. Ja powiem, żeby nawet i tak było, to jeszczebym nie odrzucił bezwarunkowo porozumienia się z nimi, a raczej wyrozumienia, bo choćbyśmy się w 9 punktach nie zgodzili, to możemy się w jednym spotkać z nimi, a i to mogłoby być użytecznem podług mnie. W polityce używa się bardzo wiele broni, aby dójść do celu i istotnie jestem przekonany, że zbliżenie się Czechów do Moskwy było raczej fintą polityczną, aniżeli rzeczywistością. Ja choć przypuszczam, że w Czechach jest bardzo dużo ludzi, którzy zgadzają się z tą polityką, to jestem przekonanym, że znakomita większość Czechów najkompletniej tej polityki nie podziela, ani nie idzie z tą polityką i nigdy do niej sprowadzić się nie da; jestem przekonany, że Czesi dziś zupełnie są na tej samej drodze co i my. Chcą oni najprzód obalić tę prepotencję niemiecką w monarchii austrjackiej, i chcą położyć koniec gnębieniu wszystkich innych elementów przez element niemiecki. W tym punkcie zgodzą się z nami niezawodnie, a my z nimi.

Chcą oni jak na dziś tylko zupełnie odrębnego stanowiska. Czechy zupełnie dziś nie marzą o swej polityce z r. 1848, która była mglistą, federacyjną i nie żądała teraz wszystkiego dla wszystkich, ale myślą o sobie, trzymając się zasady, *chacun chez soi, chacun pour soi*. Węgrzy także przyjęli tę zasadę i stała się ona teraz ogólną w Austrji, a sejm nasz w przeszłym roku przyjmując rezolucję, przyjął tę zasadę dla Galicji, zdaje mi się, że Klub i tę zasadę dla siebie przyjął i w tem mogliby się z Czechami razem spotkać, choćbyśmy z gruntu przeciwni byli wszelkim kojarzeniom od *a* do *z*. Ja jeszcze nie powiadam, aby przymierza takie specjalne miały być dla nas bezwarunkowo pożyteczne i pożądane, jak na dziś nie żądam od Klubu, aby orzekał, że chce zawierać takie specjalne przymierze z jakimkolwiek żywiołem, ja chcę tylko, ażebyśmy zważywszy, iż celem naszym jest wpływanie na całą politykę kraju naszego, chcieli rozpoznać nietylko nas samych, stosunki nasze i stanowisko nasze względem monarchii, ale także i stanowisko innych wybitniejszych stronnictw w monarchii; w szczególności zaś stanowisko Czechów, ażebyśmy zbadali gruntownie ich stanowisko, abyśmy się kiedyś spotkać z nimi mogli, w tym sposobem wobec rządu zyskali poparcie i siłę.

Wnoszę więc, nie aby Klub uchwalił, ale aby na dziś dać polecenie Wydziałowi, by rozpoznał, czy byłoby pożądanem znieść się osobiście z Czechami, i wrazie gdyby uznał to pożądanem, zwołał walne zgromadzenie, któremu przedłoży swoje zdanie i swój projekt dalszego działania. Pozwolę sobie przeczytać ten wniosek sformułowany:

Zważywszy, że Czechowie pod względem swych stosunków do całości państwa zaczęli w ostatnich czasach pokrewne nam wyjawiać przekonania;

zważywszy, że w takim razie rozpatrzenie ich żądań i porozumienie się z nimi byłoby dla celów krajowej polityki pożądane;

zważywszy, że stosunki i przekonania polityczne ludności najsnadniej na miejscu zbadać można za pomocą osobistego zetknięcia się i porozumiewania, —

Zgromadzenie uchwali:

Poleca się Wydziałowi rozważyć, czyby nie było na czasie, aby wzajemne osobiste porozumienie się między wybitniejszemi osobistościami politycznemi naszemi i czeskiemi przyszło do skutku.

Na posiedzenin, osobno ku temu zwołanem, ma Wydział w tym przedmiocie zdać sprawę.

P. Dobrzański. Faktycznie w usposobieniu Czechów zaszła pewna zmiana. Dawniej marzyli oni o jakiejś federacji słowiańskiej, lecz przed dwoma laty porzucili tę myśl, bo okazała się niepodobną. Nie można było stłumić Węgrów i przemocy Niemców, aby można federację słowiańską utworzyć. Kiedy oni porzucili tę myśl, zaczęto ją u nas podnosić, my byliśmy naroderami tej kwestji, tej idei, która tam już okazała się niepraktyczną. Jeszcze przed ugodą węgierską Czesi byli za federacją, już nie wszystkich Słowian obejmującą, lecz tylko ludy austrjackiej monarchii, i dlatego byli oni przeciwni ugodzie węgierskiej, starali się ją obalić i wpływać na ludy niemadiarskie, do Węgier należące, Rumunów, Sasów, Słowaków i Kroatów, aby nie poddawali się tej hegemonii Węgrów, aby sprzeciwiali się przywróceniu praw koronie węgierskiej. Jednakże mimo to ugoda między Węgrami i Przedlitawią przyszła do skutku, a tem samem wszelkie ich zamiary pokazały się niepraktyczne i nie do osiągnienia. Słowacy porozumieli się z Węgrami, wyrobiło się stronnictwo słowackie, upominające się o język w szkołach i urzędach, jednakże przytem broniące praw korony węgierskiej. Między Rusinami zaczął kiełkować Moskwicyzm, ale Moskalofile najmniej tam mają zwolenników. To samo pokazuje się z Kroatami. Pomimo takiej agitacji pism czeskich i pomimo wpływów Moskwy, pogodzili się oni z Węgrami i zyskali więcej niżby zyskali u centralistów wiedeńskich. Pogranicze wojskowe uzyskali obecnie Kroaci przy pomocy Węgrów, czem stronnictwo kroackie, pragnące żyć w zgodzie z Węgrami wzmogło się. Za pomocą Kroatów już nie da się obalić ugoda węgierska. Co do Serbów, to i ci już się podzielili na stronnictwa, z których jedno także upomina się o swoje prawa, o swój język w szkole i urzędzie, jednakże przeciwko całości korony węgierskiej nie występuje.

Tak więc cała taktyka Czechów okazała się niepraktyczną, i owszem im samym szkodliwą i zgubną, ponieważ te narody się dziś od nich odwróciły, którym oni pochlebiali. Węgrów sobie zrazili i nie mogą dójść do tego, aby się z nimi porozumieć. Te roboty pędziły Węgrów do łączenia się z Niemcami, aby tej propagandzie panslawistycznej i panrumuńskiej się oprzeć. Jeden był interes Niemców i Węgrów i to szkodziło sprawie Czechów, a mogę powiedzieć, i szkodliwie oddziaływało na naszą sprawę. Widząc Czesi, że ugody węgierskiej obalić, do ustroju federacyjnego obejmującego całą monarchię dójść niepodobna, akceptują już teraz układ węgierski i zrzekają się niejako wszelkich wpływów i podburzań innych narodowości przeciwko Węgrom. Chciały Czechy dawniej zlewać i grupować narody słowiańskie, jako ciała autonomiczne z atrybucjami prawie państwowemi, jakich się domagali sami Czesi dla siebie, jednakże od tego dziś odstępują, bo same te narody tego nie żądały, lecz tylko tego co własnemi siłami wywalczyć sobie i utrzymać mogą. Tak np. Słoweńcy w Krainie stosują się do swoich sił i żądają języka w urzędzie, w szkole i gminie. Innych dążności nie mają. I my nie możemy takiego programu sobie wytykać jak Czesi, gdyż stosunki nasze są zupełnie inne, dążenia inne, nie jesteśmy tak przejęci aż do najniższych warstw duchem narodowym, jak oni, nie możemy rzucać się w bezwzględną walkę i narażać się na niebezpieczeństwo cofnięcia naszego rozwoju, na rozbicie.

Jeszcze jest w Czechach jedno, co nas ku nim zraża, jest to ich kokietowanie z Moskwą. Mniejsza o to czy szczere. Jednakże jest fakt, że chcą się zbliżyć do Moskwy, w Moskwie widzą opiekę swych tendencyj. Jeszcze inną rzeczą mocno nas zrażają. Komitet n. p. wybrany do obchodzenia 500letniej rocznicy Hussa, zaprosił wszystkich ludzi wybitniejszych po całej Słowiańszczyźnie na ten obchód. Czytaliśmy w tym spisie, iż Rusinów nazwano tam Moskalami. Dziedzicki, Pawlewicz i ks. Kaczała figurują tam jako Moskale, jako jeden naród russki (dwa ss). To nas najgłębiej boli to wsunięcie, niewiadomo, czy naumyślnie, czy przypadkowo. Jednakże faktem jest, że Czesi popierają to przez Moskwę płatne stronnictwo russkie, wmawiając ciągle w Rusinów, iż są jednym narodem z Moskwą. Z tego powodu czujemy się zrażeni do Czechów. Jednakże to wszystko nie powinno przeszkadzać, abyśmy się z Czechami łączyli, gdzie naszą korzyść w tem widzieć będziemy. Jeśli oni chcą się z nami łączyć, to nie dla miłości naszej, lecz z interesu, dla swej korzyści, ale trzeba pierwej zbadać i rozpoznać ich stosunki, nim się zbliżyć do nich postanowimy. Trzeba poznać pierwej, czy cele nasze polityczne się zgadzają, czy popierając ich cele i dążności, i nasze cele i dążności popierać będziemy mogli. Trzeba przekonać się, czy istotnie ten zwrot jest szczery lub czy są to może luźne dziennikarskie artykuły dla straszenia Niemców. Widzieliśmy, jak ten zwrot w czeskiej polityce przeraził dzienniki centralistyczne. Już im się zdawało, że Czechy zdołają porozumieć się z Węgrami i Polakami, przezcoby przewaga Niemców przepadła! Jednakże chodzi o to, czy tam postronnych wpływów nie użyto, aby Niemców przeciwko Węgrom, a Węgrów przeciwko Niemcom postawić. Jeżeli Czesi istotnie stoją na tem stanowisku, że chcą myśleć o porozumieniu szczerem z Węgrami i Polakami, toby znaczyło, że odstępują od swoich panslawistycznych tendencyj i moskiewskich sympatyj. Dziś właśnie czytałem w organie czeskim *die Politik*, że „w połączeniu królestwa Czech, królestwa Polski, jest przyszłość dla Węgier, że taka federacja między temi trzema królestwami, do których powinny się przyłączyć jako czwarta grupa i kraje niemieckie Austrji, byłaby rękojmią trwałości i rozwoju dla Węgier, Czech i Polski. Lecz gdy nie wiemy, czy to przekonanie jest szczere, czy powszechniejsze między Czechami, z tego powodu zmodyfikowałbym wniosek księcia Sapiehy w ten sposób, aby wysłać delegację z Klubu do Czech, lecz nie na to, aby się porozumiewała z czeskimi znakomitościami, lecz tylko, aby rozpoznała stan rzeczy na miejscu, zbadała istotny kierunek umysłów, do czego Czesi dążą obecnie, i co my osiągnąć możemy jeżeli do porozumienia z nimi doprowadzimy. Ci delegaci mieliby nam złożyć sprawozdanie z swoich rozpoznawań.

W o l s k i natomiast zaproponował, aby wniosek Sapiehy odesłać do Wydziału do zdania sprawy na najbliższem posiedzeniu.

S a w c z y ń s k i Zygmunt poparł to żądanie uwagą na spóźnioną godzinę, i na szkodliwość uchwalania rzeczy ważnych nagle. B i a ł o s k ó r s k i podobnież, bo wniosek Sapiehy załatwia sprawę daleko lepiej.

Po przeczytaniu wniosku Sapiehy i powtórnem wyjaśnieniu tegoż, iż żąda porozumienia, zawarcia przymierza z Czechami po poprzedniem rozpoznaniu gruntu, iż żąda, aby Wydział z przygotowaniem swojej propozycji pospieszył się — bo rzecz należałoby koniecznie jeszcze przed sejmem przywieść do skutku — odesłano wniosek Sapiehy do Wydziału.

Na tem rozeszło się zgromadzenie o godzinie 11 wieczorem.

Ze strony rządu asystował obradom komisarz policji, Grosmann.

R e z u l t a t w y b o r ó w. Do W y d z i a ł u klubu rezolucjonistów wybrani zostali: Gross Piotr, Krzeczunowicz Karol, Wolski Ludwik, Boczkowski Kasper, Dobrzański Jan, Szrencel Emanuel, Sapieha Adam, Dąbrowski Wacław, Starkel Juljusz, Białoskórski Eligjusz.

Do k o m i s j i p r z e d w y b o r c z e j wybrani: Błotnicki Edward, Boczkowski Kasper, Dąbrowski Wacław, Dobrzański Jan, Dydacki Franciszek, dr. Gregorowicz Konrad, Gubrynowicz Władysław, Iskierski Konstanty, Koczyndyk, Maniecki Wojciech, dr. Milleret Józef, Munk Majer, Pietrzycki Edward, Pilecki Władysław, dr. Pomianowski Aleksander, Popowicz Franciszek, Reiss Juliusz, Schie Ferdynand, dr. Schrenzel Emanuel, Schumann Jan, Semetkowski Władysław, Starkel Juliusz, Wieczyński Jan, Żółkiewski Zygmunt, dr. Zuker Filip.

Ostatnie wiadomości.

Wczoraj wieczór popłoch ogromny panował pomiędzy tutejszymi giełdowcami z powodu bardzo znacznego a nagłego spadku papierów na giełdzie paryzkiej a potem i wiedeńskiej. Dzisiejszy nasz telegram podaje przyczynę tego spadku i podniesienie się zupełnie kursów na wczorajszej wieczornej giełdzie.

Okres sądów przysięgłych w Pradze potrwa od 6. do 24. września br. i obejmie trzy procesa: przeciw *Pokrokowi*, za zaburzenie spokojności publicznej i obrazę członków domu cesarskiego; dwa procesa przeciw *Narodnim Listom*, zaburzenie spokojności publicznej i obrazę majestatu i nakoniec przeciw *Swobodzie*, za zaburzenie spokojności publicznej.

Telegram z Berlina donosi, że mianowanie posła pruskiego w Paryżu i Konstantynopolu nastąpi dopiero w późnej jesieni.

W Monachium ukonstytuowała się d. 23. bm. komisja twierdz państw Bawarji, Wirtembergii i Badenu. Otworzył ją zastępca ministra wojny, jen. Tortenbach.

W Heidelbergu zebrał się d. 26. b. m. kongres jurystów niemieckich. Otworzył go Bluutschli, a powitał w imieniu księcia minister Jolly.

Według telegramu z Madrytu pod d. 26. bm. jenerał Prim dniem przedtem opuścił Madryt, i udał się w podróż przez Paryż do wód do Vichy. Topete objął czasowo kierownictwo ministerstwa wojny.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń dnia 28. sierpnia. Delegacja węgierska załatwiła ordynarjum budżetu wojskowego według wniosków komisji.

Paryż d. 27. sierpnia (wieczór). Na giełdzie dzisiejszej popłoch paniczny, z powodu pogłosek o słabości cesarza. Komisarz giełdowy zbił te pogłoski, poczem usposobienie się poprawiło. Renta francuzka przy zamknięciu 71.75.

Dzienniki zbijają pogłoskę o pogorszeniu się stanu zdrowia cesarza. O godzinie 5³/₄ wieczór renta podniosła się na 72.30.

K r o n i k a.

— **Uroczystość narodowa w Cieszynie.** (Dok.)

Po słowach posła krakowskiego, przemówił Maciej Szarek, włościanin z Brzegów:

I ja radbym coś przemówić, ale czynię to z wielką nieśmiałością, bo po takich mowach, jakie tu mieli bracia Szlązacy, boję się, abym wstydu nie doznał. Ale skorom już zaczął, więc mówić będę i najprzód podziękuję wam w imieniu włościan galicyjskich, żeście nas przyjęli uczciwie i z otwartem sercem. Od wieków byliśmy od siebie dalecy i nieznajomi, ale teraz gdyśmy się poznali, żyjmyż ze sobą jako jednej matki dzieci, bośmy przecież członkami jednego ciała, a tem ciałem jest ziemia polska, na którejśmy się wszyscy rodzili.

Szanowni panowie, wołacie o oświatę, ale my jeszcze bardziej aniżeli wy potrzebujemy oświaty; bo już z waszych mów widać, jaką wy macie, a u nas ani części tego nie ma. Was uczyli źle po niemiecku, a nas prawie niczego nie uczyli.

Ale nie pogardzajcie nami bracia włościanie szlązcy, choć nie dorównywamy wam ani oświatą, ani takiem obstawaniem za narodowością. Myśmy nie mieli do tyla Niemców między sobą co wy, więc też nie czuliśmy w sobie żeśmy narodem, bo nam tego nikt nie zaprzeczał.

Niechże nam teraz Bóg pomoże od tej chwili zacząć inne życie: radbym ja tu tysiące moich braci sprowadzić, żeby się przypatrzyli co to znaczy praca i oświata i jako obie ludy do dostatku wiodą.

Więc jeszcze raz dziękuję wam panowie bracia i na zakończenie takie słowa wyrażam:

Kto nas wichrzy; źle nam życzy, niech się od nas straci,
Kto nas kocha, dobrze radzi, niech mu Bóg zapłaci.
A na drugie zgromadzenie, żeby wolność była,
Żeby Moskwa naszych braci więcej nie trapiła.

Następnie poseł sądecki, p. Trzecieski, w krótkich słowach podniósł wysoko wytrwałość, karność i cierpliwość pracy Szlązaków na polu wywalczenia praw narodowych, zapewnionych ustawą i wzniósł okrzyk na cześć przywódzców narodowej pracy, który z zapałem zgromadzeni powtarzali kilkakrotnie, poczem p. Trzecieski złożył dar 500 broszur o Kazimierzu W. dla włościan szlązkich.

Na zakończenie p. Anczyc odczytał adres wierszem napisany przez siebie, który okryty kilkuset podpisami, jednemu z najczynniejszych dowódzców pracy narodowej, p. Stalmachowi przywieziono z Krakowa, a p. Alfred Szczepański wygłosił wiersz pod tytułem: „Na szlązkich kresach“, po którego wygłoszeniu, deszcz zagnał zgromadzonych do sali, która atoli ani części pomieścić nie mogła. Tu Morawianie śpiewali słowiańskie pieśni. Następnie panna Różycka odczytała wiersz: „Pielgrzym.“

Podczas uroczystości nadeszło kilkanaście telegramów z różnych stron, z objawieniem najserdeczniejszego współczucia dla zgromadzonych, wraz z życzeniami szczęścia dla prac i zabiegów ludu szlązkiego. Pomiędzy innemi były następujące telegramy ze Lwowa: Od Sybiraków, od Stowarzyszenia „Gwiazdy“, od sypiących kopiec Unii, od Wydawnictwa *Mrówki*, od redakcji *Dziennika Lwowskiego*, od drukarzy *Dziennika Lwowskiego*, od redakcji *Gazety Narodowej*, od Stowarzyszenia młodzieży handlowej, od Towarzystwa demokratycznego, od Czechów lwowskich. Z Tarnowa: Od Towarzystwa strzeleckiego, od magistratu m. Tarnowa, od dr. Rutowskiego. Z Drohobycza: Od Towarzystwa przemysłowego. Z Krynicy: Od gości. Z Wiednia: Od p. Michejdy Szlązaka, teologa ewangielickiego. Z Rożnowa na Morawii: Od besedy. Z Ostrowy morawskiej: Od federalistów morawskich. Z Frankstadu: Od besedy. Z Przyrowa: Od Morawian. Z Poznania: Od redakcji *Dziennika Poznańskiego*. Nadto nadeszły listy od przemysłowców młodych poznańskich i list od Wincentego Pola.

Potem odgłos muzyki wezwał ochoczych do tańca. Część gości krakowskich udała się do domów włościan sibickich, gdzie przyjęto ich z staropolską gościnnością, której tyloletni wpływ germanizmu zniszczyć nie zdołał. Część pojechała do Cieszyna — część zaś pozostała do świtu podzielając zabawę taneczną.

Zrana zwidzano zamek Piastowski i przędzalnię cieszyńską — zgromadzenia w Czytelni a więc i mów nie było wcale.

Około południa Krakowianie, odprowadzeni przez mnóstwo Szlązaków, przybyli na dworzec. P. Władysław Siemieński pożegnał zgromadzonych następującą mową:

„Żegnamy was bracia z nad źródeł Wisły i Odry. Na wasze zaproszenie pospieszyliśmy z naszem przybyciem, choć może nie silni co do liczby, to za to z pełnem sercem bratniego przywiązania, rzetelnego poważania i prawdziwego uwielbienia, jakie mamy dla waszej pracy narodowej, ojczystej. — Niejeden z pośród nas po raz pierwszy znajdował się pod waszą gościnną strzechą, lecz wszyscy czujemy, iż jesteśmy na naszej dawnej polskiej ziemi, na gruncie czysto piastowskim.

„Minęło pięć wieków, gdy ostatecznie (ugodą pragską 1356) z widoków politycznych, zostaliście odłączeni od waszej matki, a natomiast przyłączeni do naszego pobratymczego szczepu; dopóki Czechy były odrębnem państwem, nie czuliście tej odmiany, dopiero zbiegiem nieprzyjaźnych okoliczności, gdy wspólnie straciliście wasz byt samoistny, zaczyna się wasza niedola, z której jednak potrafiliscie wyjść zwycięzko, przechowując wiarę, język i pamięć naszych pradziadów. I my także nie jesteśmy w szczęśliwszem położeniu, i my te same przechodzimy koleje, a nawet bracia nasi pod zaborem Moskwy stokroć gorsze, lecz zawsze patrzymy w przyszłość, z wiarą i nadzieją w pomyślniejsze chwile.

„Dzień dzisiejszy i wczorajszy powinien być jeszcze większą otuchą, że chwila odrodzenia przybliża się. Widząc tu zgromadzonych synów ze wszystkich dzielnic naszej wielkiej ojczyzny, zarówno ściska waszą bratnią dłoń Wielko i Małopolanin, Litwin i Rusin, a wszyscy oddajemy cześć wam, że z godnością przez tyle wieków stoicie na waszych kresach narodowych. Przeto dalej postępujcie torem, przez was samych wybranym, a kierowanym przez tego męża (Stalmach) pełnego pracy i poświęcenia, a niech zarówno wasze matki, żony, siostry, przechowają ten wieczny ogień Znicza miłości ojczyzny, który w końcu odnieść musi zwycięztwo nad obcą przemocą. Tak wam, jak i nam szczęść Boże! Niech żyją nasi bracia z nad źródeł Wisły i Odry, tych miłych polskich rzek, a niech ich wody rozniosą po ojczystych równinach aż do swych ujść do Bałtyku, nasze serdeczne pozdrowienie wszystkim naszym braciom.

Do widzenia! — Niech żyje Szlązk!“

Poczem przy odgłosie pieśni: „Boże coś Polskę“ i okrzykach wzajemnych pociąg wyruszył. Kilkunastu Szlązaków odprowadziło Krakowian do Bogumina. Rzewne uczucia ogarniały serce, na widok włościan wybiegających z domów wsi, przez które pociąg przebiegał i żegnających krakowską brację. Starcy, mężowie, kobiety, dzieci, powiewali chustkami, a serdeczne okrzyki z wagonów im odpowiadały.

W Boguminie zebrano się w osobnej sali, nastąpiły liczne przemowy i zapewnienia nierozerwalnej łączności. Spełniono toasty na cześć pp. Stalmacha i Miarki w uznaniu ich pracy około języka rodzinnego, pastora Otto, jako reprezentanta duchowieństwa ewangielickitgo, któremu lud szlązki zawdzięcza utrzymanie języka, narodowości, oświaty i zamiłowanie ładu i pracy, oraz swą zamożność. Dalej zasłużonego profesora Śliwki, pana Tomanka i wielu innych.

Na pożegnanie p. Natalis Sulerzycki, były poseł na sejm berliński, przemówił jeszcze słów kilka.

Wrażenie, jakie ta uroczystość sprawiła na obecnych gościach z innych Ziem polskich, i jakie opis jej sprawi wszędzie, gdzie tli iskra uczucia narodowego pełne jest uczuć radośnych i podniosłych. Jeżeli po sześciu wiekach obcego panowania, w ludzie polskim na Szlązku odzywa się tak silne poczucie łączności z nami, jeżeli lud ten przejęty potrzebą i dobrodziejstwami oświaty, wobec silnego nacisku obcego żywiołu, cywilizacją swoją tak potężnego, domaga się wykształcenia w duchu narodowym, to niezmierne zasoby żywotności, muszą drzemać w jego łonie i duch polski, nie potrzebuje obawiać się zagłady swojej indywidualności w zetknięciu z zachodnimi sąsiadami. Przyłączamy się tedy z całej duszy do okrzyku, wzniesionego przez redaków gościnnie podejmowanych w Sibicy.

„Niech żyją bracia Szlązacy! Cześć dzielnemu ludowi szlązkiemu!“

— (*S.*) **Zbaraż** d. 20. sierpnia. W nr. 209 *Gazety Narodowej* z dnia 16. sierpnia b. r. czytaliśmy korespondencję ze Zbaraża, w której piszący użala się na ogólną apatję w Zbarazkiem co do 300letniego obchodu Unii lubelskiej. Główny zarzut spotyka OO. bernardynów, „o których było przekonanie, że idą z narodem, a oni nie odprawili na tym dniu żadnego nabożeństwa!“ Tutaj kolega mój ominął się z prawdą, bo OO. bernardyni wszyscy w tym dniu pamiętnym mieli dziękczynne *memento* (?) błagalne za tych, co przed 300 laty sojusz zawierali, jak też i *memento* błagalne za współczesnych i za przyszłe pokolenia, iżby w trójjedynej ojczyźnie po wieczne czasy przewodnią gwiazdą naszą było: „Wolni z wolnymi, równi z równymi“. Czy OO. bernardyni idą z narodem? — niech zaświadczy krwawa martyrologia narodu naszego, niech świadczą te żyjące trupy bernardyńskie na Sybirze i Kaukazie, niech krwią swoją wskażą trupy zakonne na stokach cytadeli warszawskiej; a zresztą niech da świadectwo prawdzie opinia publiczna całego narodu... Kiedy za Wielkiego prawodawcę Kazimierza cały kraj nabożeństwa odprawiał, w Zbarażu potrzeba było aż tych OO. bernardynów, którzy nie idą z narodem, — aż oni dopiero własnym kosztem, z własnej inicjatywy, solennem nabożeństwem uczcili pamięć syna Łokietkowego. I uzbierana kwesta 36 złr. podczas tego nabożeństwa, którą się ktoś z wydziałowych zajął, jeżeli doszła miejsca przeznaczenia swego, dla czegóż żaden dziennik o niej nie wspomniał? Innych zarzutów nie myślę zbijać, niech się Rady „powiatowa“ i „miejska“ same bronią, wiem tylko, iż marszałek Różański osobiście reprezentował powiat zbarazki we Lwowie dnia 11. sierpnia b. r. A już co do przyczyn, jakie szanowny preopinent przytacza, o to prawdziwie, kochany kolego, nie godzi się w tak uroczystym nastroju ducha całego narodu poniewierać godnością i prawością charakteru pojedynczych obywateli.

I nadzwyczajna blizkość granicy caratu nie przygniata ducha, bo od krańca do krańca ziemi, gdzie tylko powstała stopa wygnańca lechickiego, wszędzie duch opiekuńczy caryzmu czuwa nad ofiarami swemi, a nie zgniata ich, ale owszem aureolą męczeństwa opromienione usta konającego banity wołają jeszcze: „Za wolność i ojczyznę, mienie, krew i życie!...“ Otóż i nam nie straszna potęga wrogów i piekło same, bo hasłem naszem swoboda, ojczyzna i Bóg!

— (*W. M.*) Ze **Sokala**. Pomimo tego, że letnia pora wcale nie jest porą koncertową, i że na partykularzu po największej części żadne koncerta nigdy się nie udają, mieliśmy w niedzielę d. 22. b. m. w tutejszej sali kasyno-

...wej koncert, i to koncert bardzo udały. P. Kornel Szydłowski, nieznany jeszcze światu artystycznemu wychowaniec peszteńskiego zakładu ciemnych, odegrał na fortepianie przed licznie zebraną publicznością kilka częścią własnych utworów, częścią wyjątków z dzieł znakomitych mistrzów. Niewiem doprawdy, co więcej należy podziwiać, czy prawdziwie mistrzowską grę artysty, czy trudności, jakie, pozbawiony wzroku, przełamać musiał, nim tak dokładnie zawładnął instrumentem. Przejścia z forte do piana tak cudne, passaże tak śmiałe, że porywały słuchacza ze sobą gdzieś w krainę fantazji i niosły w niebo, to znów zepchnąwszy w podziemia, nie dawszy chwili odpoczynku, wiodły znów dalej i dalej. Zwolna i lekko utulały one wzbnrzone uczucia do spoczynku, i znów burzliwym akordem wstrząsły, że zdało się, jak gdyby dantowskie piekła swe otwarły wrota, a z pośród burzy i grzmotów wypłynęła cicha i rzewna jak anioł modlitwa, że nie jedno uleciało westchnienie, nie jedna pierś przyspieszonym wznosiła się oddechem... Dodajmy do tego wydoskonalony mechanizm artysty — patrząc na ręce, słysząc te cudne akordy i trele, a nie widząc żadnego poruszenia palców, myślałeś, że to czarodziej przesuwa tylko rękę po nad klawisze, a jakiś geniusz, znający wolę swego władzcy, boskie wydaje tony... Z pomiędzy odegranych utworów zachwyciły nas najwięcej: warjacje z Mojżesza, dumki węgierskie, ułożone w czardasz przez koncertanta, utwor, który w konserwatorjum peszteńskiem otrzymał premię, w końcu na powszechne żądanie improwizacja na temat narodowych pieśni polskich i marsz Rakoczego. Serdecznie jesteśmy wdzięczni koncertantowi za niedzielny wieczór: radzimy mu przytem, aby ze względu tak na samego siebie jak i na sztukę, której jest kapłanem, i szerszej udzielił się publiczności, wam zaś życzymy, abyście go jak najprędzej słyszeć mogli.

— **Z Karlsbadu** donoszą nam o tryumfach, jakie odniósł tam podczas swego pobytu p. Löwenstein, znany ze swej wymowy kaznodzieja zboru izraelskiego we Lwowie. Upraszony przez przełożonych gminy tamecznej, przemawiał dwa razy do zgromadzonych w świątyni, i świetną swą wymową zrobił ogromne wrażenie na słuchaczach, a wielu nawet do łez poruszył. Ci potem z wdzięczności wyprawili mu sowity bankiet, przy którym wręczono mu adres o 80 podpisach i świetne dary. W jednej z swych mów p. Löwenstein biorąc pochop z pewnego artykułu dziennikarskiego, zaczepiającego żydów galicyjskich, stawał w obronie tychże i podniósł, że oni idąc ręka w rękę z narodem polskim, czynią tylko to, co im nakazuje rozsądek i uczucie wdzięczności.

— **Pierwszy pociąg towarzyski** wiozący widzów na otwarcie kanału sueskiego, opuszcza Wiedeń dnia 9. września. Przedsiębiorca Rau, który od lat 12 zajmuje się urządzaniem wycieczek tego rodzaju, zamierza w przyszłym roku urządzić podróż na około ziemi.

— **„Dziennika Literackiego“** nr. 34. zawiera: Polityka i literatura (z listu do redaktora); Noc Balwederska (z pamiętników jen. Wybranowskiego); Adam Tarlo, dramat w 5 aktach Adama Bełcikowskiego (dokończenie); Stanisław Orzechowski, szkic historyczny przez Ludwika Knbalę (dokończenie); Recenzje; Urywki; Kronika bibliograficzna; Przewodnik.

W przyszłym nrze rozpocznie się w *Dzienniku Literackim* nowa powieść Wład. Łozińskiego p. t. *Hazardy*. Redakcja ma także przyrzeczony nowy portret Nie-Van-Dyka, pod tytułem *Mamelucy*. Stanowisko autora, jakie zajmuje obecnie w kwestjach politycznych, każe wnosić, że będzie to arcyciekawy portret.

— **Mrówki** nr. 24. z. d. 8. lipca i 11. sierpnia. zawiera: Obrazki z emigracyjnego życia przez Zygmunta Gawereckiego, (dokończenie); Emancypantka, obrazek sceniczny w jednym akcje przez Władysława Bełzę, (c. d.); Pierwsze towarzystwo demokratyczne polskie przez Wincentego Mazurkiewicza, (c. d.); Geologja i historja przez L. Wierzejskiego; W sprawie rodziny Syrokomli; Hymn do N. Panny Ostrobramskiej i Hymn do Pan Jezusa na Snipiszkach w Wilnie przez Wł. Syrokomlę; Do Wł. Syrokomli; wiersz Gabryeli z Ginterów ks. Puzyniny; Na wędkę, powieść Wołodego Skiby. (c. d.); Uwagi nad artykułem Jana Chylińskiego o Skartabelach przez Wacława Aleksandra Maciejowskiego, (dokończenie); Kilka słów o komisji fizjograficznej towarzystwa naukowo krakowskiego, napisał Stanisław Kunasiewicz; Kronika; Unia, Obraz Jana Matejki; Odezwa w sprawie wykopalisk przy sypaniu kopca; Ludzie przedhistoryczni; Uroczystość obchodu pięćsetletniej rocznicy Jana Husa w Pradze; Listy z administracji; Ryciny: Domek Syrokomli w Borejkowszczyźnie; Szkice tatrzańskie.

— **„Przyjaciela Domowego“** wyszedł nr. 16. i zawiera: Dwie mogiły, powieść (c. d.); O Jadźwingach (dok.); Czarny krzyż, poemat (c. d.); Siano i potraw rozprawa; Soczewica arabska z ryciną; Lekarstwo na chorobę pyska i racic u bydła rogatego; Perz jako karma dla krów; Knoty oszczędzające i t. p.; Rozmaitości. — Prenumerata 2 złr.

— **Oświadczenie.** Na dotkliwe uwagi oświadczam, że w układzie kalendarza, pod nazwą „Lwowianin“ na r. 1869 nie miałem żadnego udziału. *Hipolit Stupnicki.*

— **„Gwiazdy“**, czasopisma dla niewiast, wyszedł nr. 10.; ten zawiera: Kobieta; Ditko, powieść przez Adama Pługa (c. d.); Bóg, poemat; Przytomność umysłu matki z ryciną; Strudel makowy na sposób węgierski; Czem zastąpić kawę; Szarada; Wzór kroju sukni ze szarfą. — Przedpłata 2 złr. Prenumerujący otrzyma wszystkie dotąd wyszłe numera.

— **X zeszyt Strzechy** zawiera: Ojciec Nikon, powieść historyczna przez T. T. I. (z ryciną K. Młodnickiego); Król Don-Żuan, komedja p. A. Bełcikowskiego; Klementyna Hoffmanowa, p. A. Urbańskiego; Do Teofila Lenartowicza, wiersz p. J. Zb.; Żona emigranta, obrazek spółczesny p. J. K. Turskiego; Ratusz warszawski (rycina); Kronika: O wystawie obrazów we Lwowie przez P. K.; List J. I. Kraszewskiego; Ze świata; Z teki *Chochlika* (z ryciną); Poczta *Strzechy*.

Bank hipoteczny odrzucił ofertę spółki objęcia *al pari* całej emisji akcji Towarzystwa do wyrabiania cegieł maszynowych, gdyż akcje te rozebrane zostały przez samychże założycieli w spółce z kilkoma z najznaczniejszych klientów Banku hipotecznego. Emisja więc tego nowego papieru nie przyjdzie już do publicznej subskrypcji, przy której obiecywała sobie publiczność znacznego zysku z podwyżki ażia. Korzyść ta zostanie przy założycielach.

Przytem nadmieniamy, że Towarzystwo do wyrabiania cegieł maszynowych już w tych dniach w myśl statutów zostanie ukonstytuowane i że roboty przygotowawcze w nabytej Pohulance raźno postępują.

Kursa z dnia 27. sierpnia 1869,
godz. 2. min. 20 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 110.50. Akcje banku anglo-austr. 396.—. Anglo węg. 114.—. Akcje Karola Ludwika 272.—. Kolej siedmiogrodzka 177.50. Kolej południowa 270.—. Kolej alföldzka 179.50. Kolej państwowa 408.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 213.—. Kolej węg. półn.-wsch. 170.—. Kolej północna 228.50. Kolej Rudolfa 174.75 Kolej węg. wschodnia 100.—. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 75.—. Losy 1864 r. 122.50. Kolej Nadcisańska 273.—. Papiery spadają.

Kursa z dnia 27. sierpnia 1869,
godz. 6. min. 20 popołudniu.

Wiedeń. Renta austrjacka 61.—. Akcje kredytowe 286.—. Akcje banku anglo-austrjackiego 375.—. Bank obrotowy 135.—. Akcje Karola Ludwika 264.—. Kolej południowa 255.—. Franko-austr. 124.—. Akcje gal. banku hyp. —.—. Akcje banku ludowego —.—. Akcje banku budowniczego 72.—. Kolej Elżbiety 195.—. Losy 1860 r. 99.—. Napoleondor 9.81. Banku wekslow. —.—. Banku jeneraln. —.—. Popłoch; wielkie wzburzenie.

Paryż. Renta 3% 72.85. Lombardy 555.

Berlin. Moskiewskie banknoty 76⅞. Akcje kredytowe 126⅜. Lombardy 151½. Galicyjska kolej 115½. Rumuńska 73⅜. Kolej państwowa 228. Na Wiedeń —. Usposobienie —.

Wrocław. Pszenica 90. Żyto 63. Owies 39. Rzepak 250. Olej rzepakowy —.

Szczecin. Pszenica —.

Wiedeń 26. sierpnia 1869.

	Płacą złr.	Płacą ct.	Żądają złr.	Żądają ct.
Renta austrjacka notami oprocentowana	62	30	62	40
„ „ srebrem „	71	30	71	50
Oprocentowane Obl. ind. niż. austr.	92	75	93	25
„ „ „ węgierskie	81	00	81	75
„ „ „ chor. i sław.	82	25	82	75
„ „ „ galicyjskie	74	65	75	25
„ „ „ bukowińskie	74	75	75	50
„ „ „ siedmiogrod.	79	50	80	25
Losy.				
Obligacje gal. pożyczki głod. z r. 1866	101	00	00	00
Losy pożycz. z r. 1839 (całe)	247	00	248	00
„ „ „ 1854 po 250 złr. 4%	91	75	92	25
„ „ „ 1860 po 100 „ 5%	102	50	103	00
„ „ „ 1864 po 100 „	122	40	122	60
„ Zakładu kredyt. po 100 złr.	160	00	161	00
„ ks. Salm	41	00	42	00
„ hr. Palfy	35	00	35	50
„ ks. Klary	34	50	35	50
„ hr. St. Genois	34	00	34	50
„ ks. Windischgrätz	22	50	23	00
„ hr. Waldstein	22	00	22	50
„ Rudolfa	16	00	17	00
Stanisławowskie po 20 złr.	27	50	28	50
Listy zastawne.				
Banku narodowego w monecie konw. (10letn.)	99	50	99	75
Banku narodowego w walucie austr. (do los.)	94	85	95	00
Galic. Zakł. kred. 4%	79	00	79	75
Gal. Banku hipotecznego 6%	93	25	93	50
Austr. Zakładu kred. ziem.	109	00	109	50
Akcje bankowe i przem.				
Gal. bank krajowy	00	00	00	00
Banku narodowego austr.	767	00	769	00
„ anglo-austr.	408	50	409	00
Zakł. kred. dla h. i przem. po 200 złr.	304	90	305	10
Kolei półn. Ferdynanda	2300	00	2305	00
„ Karola Ludwika	276	00	276	50
„ Czerniowieckiej	215	00	215	50
„ Prior. kolei Kar. Lud. za 100 I. em.	102	50	103	50
„ „ Lw. Czern. za 100 (1867)	92	25	93	00
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Napoleondor	9	88	9	89
Augsb. 100 złr. nr.	102	00	102	20
Frankf. n. M. 100	102	10	102	25
Hamb. 100 mark.	90	00	90	00
London 10 fnt. st.	123	10	123	60
Paryż 100 frank.	48	90	48	85
Paryż 26. sierpnia.				
Renta 3%	73	27	00	00

Telegrafowany kurs wiedeński
z dnia 27. sierpnia

	A. W. złr.	A. W. ct.
Renta w papierze	61	75
Renta w srebrze	70	60
Losy z roku 1860	99	60
Akcje Banku nar.	766	00
„ Towarzyst. kred. na 200 złr. bez dyw.	800	00
Londyn 10 fnt. szterlingów	122	50
Dukat cesarskie sztuka	5	87
Srebro za 100 złr. w. a.	120	25

Cennik giełdy
we Lwowie dnia 27. sierpnia

	Płacą w. a. złr.	Płacą w. a. cnt.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	276	75	278	50
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	214	25	215	75
Banku hyp. g. z wpł. 40%	111	25	112	25
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	98	00	93	50
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego)				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	91	75	92	25
Tow. kred. gal. w. a. 4%	79	70	80	00
Banku hypot. galic. 6%	93	40	93	80
Galic. zakładu kred. włościańskiego	93	00	93	50
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	75	25	75	75
„ wk Krakow.	00	00	00	00
„ ks. Bukowin.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	75	101	50
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	80	5	86
Dukat cesarski	5	85	5	91
Napoleondor	9	88	9	98
Półimperjał rosyjski	10	04	10	18
Rubel srebrny rosyjski	1	86	1	96
„ papierowy „	1	55	1	56
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	81½	1	82½
Srebro	120	75	122	25

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od złr.	od cnt.	do złr.	do ct.
Pszenica	170	8	75	9	00
Żyto	160	5	00	5	30
Para: Pszenicy	170	00	00	00	00
Para: i Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	30	4	50
Owies	100	3	40	3	60
Kukurudza	170	4	40	4	60
Hreczka	140	5	30	5	50
Koniczyna	180	42	00	43	00
Rzepak	150	13	75	14	00
Lnianka	150	10	50	10	75
Groch	180	5	00	5	20
Łój	100	31	00	32	00
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	45	00	50	00
Spirytus	wiadro	13	00	13	25

Wydawca: Witold W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.